Nr. 50. Lwów. — Czwartek dnia 3 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu*, ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Kunegundy. Jutro: Kazimierza Kr.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 47·0. Zachód „ 5 „ 40·0

Długość dnia g. 10 m. 53·0. Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Dziennik Poznański donosi że ks. arcybiskup Dinder nie pozwolił przyjąć ks. dr. Jażdżewskiemu mandatu poselskiego do parlamentu niemieckiego. Starania odpowiednie ze strony komitetu i wyborców czynione u ks. arcybiskupa nie odniosły żadnego skutku.

W skutek tego będą musiały odbyć się powtórne wybory w okręgu krotoszyńskim.

Wysłannik Porty Riza-bej wyjechał do Sofji, gdzie ma zbadać stan i usposobienie kraju, oraz prowadzić rokowania bezpośrednio z regencją. To postanowienie Porty sprawiło w Wiedniu bardzo dobre wrażenie, a podobno nie podobało się w Petersburgu. Tu i tam osądzono, że widocznie Porta zaczyna poważnie brać swą pośredniczącą rolę i w istocie pragnie wyrównać wszystkie wewnętrzno-bułgarskie różnice, co niezawodnie zamknęłoby sprawę bułgarską; osądzono dalej, że widocznie Porta ma już dosyć Cankowa, nie słucha jego podszeptów, oskarżeń, doradzań, lecz o wszystkiem, co on jej mówił, chce sama się przekonać przez zaufanego człowieka. Patrząc na rzecz z tego punktu, w Wiedniu są dziś zadowolnieni z tego, że Canków był powołany do Konstantynopola, bo teraz tam przekonają się, iż on bynajmniej nie działał w interesie swego kraju, nawet nie w interesie swego stronnictwa, które właściwie nie istnieje, lecz tylko był powolnem narzędziem w rękach obcego mocarstwa (Rosji). Riza-bej przekona się, że w Bułgarji nie ma nietylko politycznych, ale nawet osobistych wrogów regencji, jego zaś zdanie wpłynie radykalnie na zapatrywanie Porty, bo on, jako jeneralny prokurator przy kasacyjnym sądzie, cieszy się wielką powagą i szacunkiem, a jest człowiekiem wysoko wykształconym, pełnym taktu i wyrozumiałości. Wysłanie takiego męża do Sofji, a nie jakiegoś Gadbana-baszy, właśnie dowodzi, że Porta naprawdę i corychlej chce załagodzić sprawę bułgarską. W Wiedniu żywią nadzieję, że regencja ze swej strony okaże gotowość do wszystkich możliwych ustępstw i tę pełną taktu roztropność, która zdobyła sympatją całej Europy.

Tak brzmi półurzędowy głos wiedeński, więc rosyjski oczywiście brzmieć musi wbrew odmiennie; to też utrzymują, że p. Nielidów zaprotestował przeciw delegacji Rizy-beja, ale bez skutku. Tu nie zawadzi przytoczyć zdanie, które w marcowym zeszycie *Fortnightly Review* wypowiedział sir Karol Dilke: „Swą mądrą i przezorną polityką Bułgarja uchwyciła losy swego kraju we własne ręce i uczyniła okupację rosyjską prawie niemożliwą do przeprowadzenia. Rosjanie zwykli byli mówić, że droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń. Otóż teraz to zdanie już nie ma wartości. Poczucie niezawisłości tak okrzepło i zmężniało w Rumunji, Bułgarji, Serbji, u innych Słowian południowych, że ta droga do Konstantynopola teraz już nie na Wiedeń, ale kędyś jeszcze dalej pójść musi“.

Tu autorowi przychodzą łatwe do odgadnięcia myśli, a odpowiadając na nie, on tak pisze: „Pomimo nadzwyczajnie wielkiego długu i ogromnych co roku niedoborów, Rosja przecież staje się coraz potężniejszem mocarstwem. Ma największą w świecie armją, dział tyleż co Niemcy, jazdy — tyle co Niemcy i Austrja razem. Geograficzne położenie ma nadzwyczaj korzystne, a łańcuchem twierdz zamknęła się od Niemiec. Może słusznie utrzymuje Moltke, że dość 200 tysięcy, żeby nie dopuścić rosyjskiej inwazji do Niemiec, ale i to jest faktem, że dość także 200 tysięcy rosyjskich, żeby Niemcy były spętane tak, żeby się poruszyć nie mogły. Byłoby to dla Niemiec samobójstwem rzucić się teraz na Rosją albo Francją. A potem? Potem będzie samobójstwem jeszcze wyraźniejszem, bo przecież Rosja i Francja będą coraz silniejsze. Aljansu antirosyjskiego nie skleją Niemcy, zresztą on nigdyby nie dorównał sile francuzko-rosyjskiej, zatem Niemcom zostaje pielęgnować przyjaźń z Rosją i Francją — nie dawać żadnego powodu do wojny. Kędyż tedy może być poprowadzona nowa droga do Konstantynopola?“

Wiele można zarzucić temu rozumowaniu — ze stanowiska wojskowego ogromnie dużo — ale autor trafnie mówi, że Niemcy porywać się do wojny nie mogą. Autor daje do myślenia, że dziś już droga do Konstantynopola idzie na Berlin. Nie sądzimy. Gdyby Berlin upadł, toby się na drugi dzień okazało, że ta droga idzie na Paryż. Najtrafniej autor rozumuje w urywku, w którym mówi o państwach bałkańskich: droga do Konstantynopola już całkiem dla Rosji nie istnieje i okupacja Bułgarji jest istotnie niemożliwa.

Rozeszła się z Rzymu pogłoska, której z Londynu i z Paryża stanowczo zaprzeczają, że król Humbert nie czekając aż stanie gabinet, sam odnowił traktat z Austrją i Niemcami na tej podstawie, że za zupełne poręczenie całości terytorjalnej Włochy wystawią 200 tysięcy wojska w razie wojny czy to na wschodzie, czy na zachodzie. Ta pogłoska jest tak śmieszna, że nie warto było obalać jej.

Senator Saracco nie zgodził się złożyć gabinetu, pozostaje w tej chwili tylko Cairoli, albo znowu Depretis. Cairoli nie będzie miał w izbie większości. Przesilenie, choćby na razie dało się jakoś załatwić, zostanie nieznośne. Jest jedno wyjście; rozwiązać parlament, ale do tego środka król uciec się podobno nie chce, bo toby znaczyło wziąć na się odpowiedzialność za rezultat wyborów.

Ostatnie telegramy donoszą, że niemiecki parlament dziś będzie otwarty może bez mowy tronowej, wygłoszonej przez cesarza, albo nawet przez kanclerza. Obaj podobno niedomagają. — Popołudniowe telegramy rozstrzygną tę drobną zagadkę.

Post donosi, że dla Alzacji i Lotaryngji kują się wyjątkowe prawa. Będą rozwiązane stowarzyszenia nawet śpiewackie, ale oczywiście te, które nie mają na celu krzewienia niemczyzny. Każda osoba przybywająca z Francji, będzie musiała otrzymać specjalne pozwolenie na pobyt. Alzatom podejrzanym o francuzkie sympatje nie będzie wolno trzymać broni nawet myśliwskiej. Są jeszcze inne zamiary, o których *Post* na razie milczy.

Głośna swego czasu historja listu Boulangera do cara wyjaśniła się podobno ostatecznie w ten sposób. Francuzki wojskowy pełnomocnik w Petersburgu p. Dumoulin przybył do Paryża na pogrzeb ojca i prosił p. Flourensa o 8 dniowy urlop, który otrzymał, zjawił się jednak na drugi dzień do ministra i oświadczył, że jechać musi zaraz, bo Boulanger kazał mu zawieść list do cara, a ponieważ p. Dumoulinowi trudno się dostać do cara, więc Boulanger wymyślił rzecz tak ułożyć: Dumoulin zawiezie dzieło wojskowe ofiarowane carowi przez sztab francuzki i dla wręczenia tego prezentu poprosi o audjencją, a przy tej sposobności odda list. — Dowiedziawszy się o tem Flourens wnet udał się do Grévy'ego, zwołano natychmiast radę gabinetową, a na niej Boulanger, obaczywszy że go zdradzono, tak się rozgniewał, że z krzykiem wybiegł i trzasnął drzwiami. Ministrowie i prezydent republiki oniemieli ze zdziwienia. P. Flourens, wróciwszy do domu, opowiedział wszystko żonie i dodał, że jedzie do parlamentu, gdzie wszystko opowie i poda się do dymisji. Pojechał; a wtedy pani Flourens'owa co prędzej do ambasadora niemieckiego, gdzie jemu, jego żonie i hr. Hoyos'owi wszystko opowiedziała. Tymczasem p. Goblet na korytarzu parlamentu pogodził panów Flourensa z Boulangerem, Boulanger przeprosił Flourensa, który znów zaniechał zamiaru podania się do dymisji i opowiedzenia całego zajścia w izbie.

Gdyby tedy nie języczek pani Flourens'owej niktby o niczem nie wiedział.

Korespondencje.

Berlin 27 lutego.

(:) Trzy córy na wydaniu ma nowy parlament niemiecki, a na placu jest tylko jeden kandydat do „Wielkiego Bractwa“. Pierwsza córa — panna już cokolwiek przekwitła, nielubiąca wystawiać się na światło, żeby nie dojrzano zmarszczków na jej twarzy trochę pożółkłej, i próżna zachwytów, ideałów, marzeń, ale też próżna i wdzięków, choć bardzo praktyczna w rzeczach gospodarskich, — zowie się partją rządowo-konserwatywną. Córa druga — to kopja pierwszej, ale że młodsza, więc się nie pozbyła jeszcze wszystkich marzeń, chociaż one z niej opadają, jak z drzew liście jesienne. Przytem owe marzenia objawiają się u niej zwykle tak, że wyglądają na wybryki złego humoru, tak właściwego stanowi staropanieńskiemu. Miano tej panny „partja wolno-konserwatywna“. Ona i jej starsza siostra mają jeszcze jedną wspólną właściwość, która młodzieńca prawdopodobnie nie przynęci. Obie są strasznie chude, dychawiczne, rodzice ich — wyborcy — nie rokują im długiego żywota, a one same, gdy patrzą na młodzieńca, jedno mu tylko mówią swym wzrokiem: „będziemy ci wierne do grobowej deski, jeno weź nas!... weź!“ I widać jak się wstrząsa młodzieniec na samą myśl, że za nic więcej krom wierności, niekuszonej zresztą przez nikogo, musiałby im całego siebie oddać!... Wreszcie — córa trzecia. O, to wielka kokietka! Ideałów wcale nie ma, marzeń — żadnych, ale za to frazesów pięknie brzmiących co niemiara, haseł — pełna torba, a umie je zmieniać jak mody. Przytem teraz jest uznaną pięknością; Parys-wyborca jej właśnie dał jabłko; i jeszcze za tą pulchną dziewoją przemawia to, że Złoty Cielec z krogulczym nosem i z wydętemi zmysłowo wargami lubi ją brać za podbródek, przyczem ślinkę połyka i cmoka. A na imię jej *National-Liberal*. Prawda, że brzmi ładnie?

Młodzieńcem, kandydatem do „Wielkiego Bractwa“, już się domyślacie Państwo kto jest... Tak, ks. Bismark.

Z jedną z tych cór on ożenić się musi, a przytem i tamte dwie musi wziąć jako posag. Nie zawadzą mu one, będą „Magdami do wszystkiego.“

Więc z którą się ożeni? Mamzel „National-Liberal“ nie wątpi, że z nią i pełna dumy zadarty nosek już tak podnosi, jak żeby chciała podziurawić niebo. A droży się przytem, chce od młodzieńca jakichś rękojmi małżeńskiego szczęścia, lecz mnie się zdaje, że skwituje z wszystkich warunków, jeśli młodzieniec nie zechce ich przyjąć. Jej przedewszystkiem i wyłącznie idzie o zamęście. Jeśli dostanie w swój zarząd parę działów gospodarstwa domowego, to się całkiem zadowolni i będzie potulną małżonką. Słychać już, że jeden jej dzieciak, p. Miquel, obejmie finanse, a drugi, p. Bennigsen, odbierze Puttkammerowi sprawy wewnętrzne. Krom tych prezentów oblubieniec Bismark żadnych podobno nie da.

Jakież są jednak warunki narodowych liberałów, a jeśli nie warunki, to przynajmniej jak się oni drożą w tej chwili?

Mówią: zwyciężyliśmy przy wyborach nie dlatego, żeśmy przychylni rządowi, lecz żeśmy liberalni, bo gdyby wyborcy akceptowali tylko naszę rządowi przychylność, to jużci więcej mieliby racji wybrać samych konserwatystów. Ich jednak mamy szczupłą garstkę, która nawet zmalała o pięciu deputowanych; nas zaś gromada spora, prawie w dwójnasób większa od dawnej. Jeśli tedy wybrano nas za to, żeśmy liberalni, to powinniśmy wiernie wytrwać przy naszym sztandarze. Naród chce tego. On przy wyborach zmiażdżył postępowców, którzy z 64 spadli na 13 już wybranych, a 10-ciu prawdopodobnych przy uzupełniających wyborach; on starł z oblicza niemieckiej ziemi śmieszną partję ludową; jako okaz zoologiczny zostawił dwóch tylko partykularzystów, którzy nie uznają cesarstwa i marzą o dawnych związkowych Niemcach; wreszcie socjalistom odebrał trzy czwarte mandatów. Czyż ci wszyscy wyborcy, którzy dawniej wysyłali do parlamentu tych postępowców, „ludowców“, partykularzystów, socjalistów, nagle teraz przeszli do rządowego obozu? Nie, zostali tem, czem byli, chcieli tylko septennatu, więc między zwolennikami jego poczęli oglądać się za tymi, co byli im najmilsi i wybrali nas.

Więc nasz liberalizm jest naszem zbawieniem; to też sztandar jego utrzymamy wysoko, a mamy nadzieję, że samo to zapewnienie wystarczy do zaniechania wszelkich reakcyjnych zachcianek. Nie chcąc zadawać kłamu naszej przeszłości, oprzemy się stanowczo zmianom w prawie bankowem i wekslowem (tu giełda daje oklaski) i utrzymamy zasadę wolności zarobkowania (tu szwindlerzy wpadają w zachwyt) — zasadę, niestety, mocno nadwerężoną w ostatnich latach. Co przepadło, — przepadło, ale resztki jako relikwje przechowamy. Pytanie także, czy się zgodzimy na przedłużenie ustaw antisocjaistycznych, bo one podobno nie są środkiem na socjalną chorobę, a przytem wydalania socjalistów, te polowania policyjne na nich jakoś nieładnie wyglądają w naszym „bardzo cywilizowanym wieku.“ Puttkamerowska akcja bannicyjna na wskazuje, że w oczach ludu socjaliści zaczynają uchodzić za ofiary gwałtu. Trzeba więc temu koniec położyć. (Proszę uważać, że antipolska akcja bannicyjna nie wygląda panom liberałom „jakoś nieładnie w naszym bardzo cywilizowanym wieku“). Dalej, jesteśmy zdania, że zdrowa finansowa polityka nie jest możliwa, jeżeli się będzie folgowało roszczeniom rolników, mianowicie sądzimy, że przy wyznaczaniu wysokości cła zbożowego trzeba do jednego mianownika sprowadzić interesa producentów i konsumentów, a pamiętać przytem, że większość narodu nie może być oddana w ofiarę mniejszości. Wreszcie, rozumie się samo przez się, że jako ludzie liberalni, jesteśmy przeciwni wszelkim monopolom i że się na nie nie zgodzimy, za to poręczają tacy nasi wodzowie jak Bennigsen i Hobrecht.

Tak mówią narodowi liberaliści przez swe organa całej publiczności niemieckiej. A są oni pełni różowych nadziei. Im się zdaje, że niedobitki postępowców ściśle połączą się z nimi, co zresztą już było przed 78 rokiem, tylko że wtedy na narodowych liberałów patrzano jako na tych, którzy spoją w jednę całość to, co powstało jako skutek wojny z Francją. Wiemy, że ta nadzieja na liberałów zawiodła, że z biegiem lat upadali oni coraz niżej, aż się stali handełesami wszelkich zasad. Spodziewają się oni jeszcze, że ks. Bismark uczuje wnet potrzebę zastosowania swej polityki do poglądów następcy trony, który podobno ma pociąg do liberalizmu.

Takie usposobienie panuje po stronie dzisiejszej większości parlamentarnej. Mniejszość trzyma się znanych swych zasad i niemi frymarczyć nie będzie.

Oto są informacje, które was dojdą w dzień otwarcia parlamentu.

Na zakończenie zapiszę tu fakt charakterystyczny: antisemita Wolff otrzymał 19,421 głosów przeciw Virchowowi, który dostał tylko 16,604 głosów. To skupienie się kupców i rękodzielników berlińskich pod sztandarem człowieka, który tylko z antisemityzmu jest znany, jest objawem znaczącym, jak i to także, że prasa tutejsza nie wspomniała nawet, ile Wolff otrzymał głosów.

Z Rady państwa.

(Ciąg dalszy).

Minister Welsersheimb mówi dalej:

Interpelacja powiada następnie: „... również do uzupełnienia armji nie mogą być powołani ci, którzy wykupili losy, podczas gdy austrjacka ustawa nie dotyka tej kwestji i tylko w sprawozdaniu komisji poruszono przywileje osób tej kategorji.“ Owóż, jeśli dobrze sobie przypominam, rzeczywiście sprawa wymieniona nie była przedmiotem publicznych rozpraw w wys. Izbie. Natomiast omawiano ją w komisji. Mógłbym się jednak powołać na pewne oświadczenie, które złożyłem w Izbie Panów do tego wezwany, a w którem powiedziałem, iż w austrjackiej ustawie zbytecznem byłoby uregulowanie tej kwestji tak, jak to ma miejsce w węgierskiej. Rząd nie byłby się więc sprzeciwiał, gdyby podobny wniosek był wtedy postawiony, ale nie uważał za właściwe sam tej sprawy poruszać, bo jest zdania, że wyklucza się ona sama przez się z ustawy o pospolitem ruszeniu. Mianowicie w rozporządzeniu, wydanem przy wejściu w życie ustawy wojskowej, powiedzianem jest, iż ci, którzy wykupili losy wolni są na zawsze od służby wojskowej, jakiegokolwiek rodzaju. Tego postanowienia ani nie narusza, ani też tem mniej nie znosi ustawa o pospolitem ruszeniu. Gdyż w owej ustawie powiedziano tylko, iż ona znosi przepisy ustawy wojskowej o tyle tylko, o ile one z nią stoją w sprzeczności. Nie ma zaś tam mowy o ustawie wykonawczej i rząd musi uznać, że ta kwestja jest ustawodawczo utwierdzona. Inaczej ma się rzecz w Węgrzech. Tam nie wydano żadnej ustawy wykonawczej, gdyż odnośne postanowienia zawarte są już w ustawie wojskowej i to było prawdopodobnie uzasadnionym powodem tego, iż w Węgrzech ów przepis włożono do ustawy o pospolitem ruszeniu. To też ja uważam uwolnienie tych, którzy wykupili losy, od pociągnięcia do uzupełniających korpusów armji lub obrony krajowej, jako nie podlegające żadnej wątpliwości i rzeczywiście też nie pociągnięto ich do tych kategoryj, które projektowane są w ustawie. A więc ani w teorji, ani w praktyce, kwestja ta nie może być wcale przedmiotem rozwagi.

Wreszcie czytam w interpelacji te słowa: „landszturm wedle § 7 węgierskiej ustawy będzie militarnie uzbrojonym i umundurowanym podczas gdy u nas sprawozdawca większości nazwał wniosek p. Türka, tego samego się domagający, bezcelowym i wniosek ten odrzucono.“

Ze takiego przepisu w ustawie niekoniecznie potrzeba, tego dowodzi jasno przedłożenie uchwalone wczoraj. Pomyślano o tem tak samo, jak przy ustawie wojskowej, w której tak samo nie powiedziano, iż armja ma być uzbrojona i umundurowana. Jestto poprostu kwestja budżetowego przyzwolenia.

„Tak że — są słowa interpelacji — zdaje się, iż nie doprowadziła dotychczas do żadnego rezultatu uchwalona przez Izbę posłów rezolucja żądająca, iżby upewniono ją co do pozyskania i zapewnienia sobie międzynarodowej opieki dla pospolitego ruszenia za pomocą traktatów międzynarodowych.“

„W przepisach wykonawczych oprócz „karty legitymacyjnej,“ która zresztą powtarza twierdzenie, pomieszczone już w ustawie, iż pospolite ruszenie poddane jest pod międzynarodową opiekę — zdaje się nie istnieje żadna inna rękojmia, gdyż nie ma wzmianki o przewidzianem przez Węgry w tym celu umundurowaniu i uzbrojeniu, oprócz, że to ostatnie, wedle możności ma być dostarczone z dawnych zapasów zbroi i karabinów.“

Owóż rządowi przedłożono rezolucję Wysokiej Izby, domagającą się poczynienia stosownych kroków w tym celu, aby uzyskać traktatami zapewnioną opiekę międzynarodową dla austrjackiego pospolitego ruszenia.

Rząd też nie omieszkał kroków tych wdrożyć. Muszę jednak podnieść, iż rezolucja wys. Izby mimo swej powag. nie jest jeszcze rozkazem dla całej Europy, a dojście takich traktatowych postanowień do kutku napotyka pod wielu względami na trudności, choć oczywiście przeważnie formalistycznej natury; muszę jednak równocześnie dodać, iż wszystkie państwa posiadają instytucją pospolitego ruszenia, mniej lub więcej podobną do naszego i że żadne państwo nie pozwoli na to, aby opieka międzynarodowa tej instytucji była choćby tylko przejściowo przedmiotem wątpliwości, co oświadczyć mam najzupełniejsze prawo. Mógłbym dalej wskazać na to, iż nawet w razie dojścia żądanych układów do skutku, wojna będąca właściwie negacją wszelkiego stanowiska prawnego, nie daje żadnej gwarancji, aby odnośne traktaty były także w rzeczywistości dotrzymane. Wtedy przemawia przedewszystkiem interes, a leży przecie całkiem jasno w interesie wszystkich państw, aby instytucje, u wszystkich się znajdujące i do siebie podobne, nie były poddane w wątpliwość co do przysługującego im prawa międzynarodowej opieki. Główny punkt ciężkości w tem leży, aby ustanowiono instytucją landsturmu, której zarzuca nawet interpelacja cechę zbyt wielkiego milita-

---

51)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Nic nie mogło przeszkodzić jej żyć w tym zakątku spokojnie, szczęśliwie. Odetchnęła i uczuła słodką radość wchodzącą do jej piersi. Odtąd sama sobie miała byt swój zawdzięczać; tu było jej królestwo, warsztat przyszłej pracy. Z rozkoszą usiadła na ławce, spojrzeniem potoczyła dokoła, biorąc w posiadanie każdą trawkę z osobna, każdy kwiatek, który zdawał się witać ją uśmiechem przyjaznym. Cieszyła się własnością swoją i w całej pełni używała tych pierwszych chwil, w których znalazła się u siebie, panią wszystkiego, co ją otaczało, od siebie samej tylko zależną.

Wesoły głos wyrwał ją z rozmyślania.

— Dzień dobry!... A niebardzo bałaś się pani w nocy?

Byłto Rzecznicki. Podała mu rękę, oddając dzień dobry i zapraszając żeby spoczął.

— Zmęczyłem się istotnie, pijąc tę moję wodę... Dobrześ pani spała? co się pani śniło? — rzekł, siadając. — Starzy mawiali, że trzeba zapamiętać pierwszy sen w nowem mieszkaniu; ma to być rodzajem wróżby.

— O, jeżeli tak, to mój dzisiejszy sen niedobrze mi wróżył. Ale pana nim nudzić nie myślę. Patrz pan, czy tu nie pięknie? Widzę jednak, że dużo jeszcze przyjdzie mi wydać pieniędzy; zmuszoną będę sprzedać klejnoty. Sądziłam, że zostaną mi te pamiątki. Cóż robić?... trzeba żyć! Chciałabym także sprowadzić tu do miasta zwłoki drogiej matki, aby się módz modlić na jej grobie... tam obcy gospodarują!... Czy zechcesz mi pan wskazać jakiego złotnika? Mam piękne perły między innemi.

— Daj mi je pani, pokażę żonie. Może sam kupię. Zechcesz przyjść do nas na obiad... tu jeszcze niczego nie masz.

Chwilę porozmawiał, poczem pożegnał się z nią do widzenia.

Obiecała się na obiad, dodając, że perły przyniesie.

Rzecznicki, oddalając się, rozmyślał nad Loli położeniem. — Na czem się to skończy? — pytał w duszy. Troszczył się o los młodej kobiety; nie wierzył, żeby dać sobie mogła radę; wątpił, czy zamiar sprzedawania mleka przyniesie jej dostateczny dochód. Z czego żyć będzie? Ale musiał przyznać, że posiadła odwagę i charakter.

— Wyrobiło się w niej to przez nieszczęście; a czego wychowanie nie dało, nauczyło smutne doświadczenie. Z tem wszystkiem boję się...

Gdy się to działo z Lolą, z Kazimierzem zachodziły zmiany.

Wanda nadto potrzebowała hołdów, nadto one wielką rolę odgrywały w jej życiu, ażeby długo o jednym tylko myśleć mogła. Z razu zajmowała się wyłącznie podbiciem Nalipkowskiego, ale zwolna zaczęła się tem nudzić, widząc zwłaszcza, że stał się jej niewolnikiem. Myślała, że nie potrzebuje już się troskać, aby nadal nim pozostał. Omyliła się jednak.

Zajęcie się Wandą ubezwładniło zrazu, znieczuliło na wszystko inne Nalipkowskiego — oprócz ślicznej kobiety nic innego nie widział. Wierzył w nią, później z potrzeby swego charakteru prawego, wmawiał w siebie wiarę. Mimo to dręczył się, a nawet często buntował w duszy.

Mężczyźni, którzy otaczali Wandę, byli dla niego nieznośną męczarnią, ich nadskakiwania torturą — czegoż chcieli — czego się spodziewali? Raz wydawali mu się głupcami, drugi raz bezczelnymi natrętami. Nie mogłaż im już raz Wanda powiedzieć, że nie dla nich jej wdzięki. Kręcili się jak pszczoły koło wspaniałego kwiatu, niestety, musiał przyznać, że nie zawsze kręcili się daremnie — podchwytywał uśmiechy, spojrzenia, gryzł się i męczył, tłumiąc zazdrość, łudząc sam siebie, że mu się coś przywiduje, co nie jest.

Trudnem było narzucać się Wandzie ze swoim sposobem widzenia, gdy inaczej rzeczy pojmowała.

Pewnego dnia jednak zdradził się mimowolnie.

Przyjechawszy do Zręcina, wszedł jak zwykle do salonu, którego jedną ścianę stanowiła szklarnia. Nie zastał tu nikogo, ale przez szyby wśród kwiatów dojrzał Wandę. Nie była samą, obok stał mężczyzna. Śliczny to był obrazek, na tle zielonych roślin biała suknia, posągowe ramiona i męska postać ciemno odbita. Artysta miał gotowy temat do odtworzenia rodzajowej sceny, obeszłoby się i bez komentarza: wyrażała doskonale czułe zbliżenie.

Kazimierz malarzem nie był, pozostał zimnym na piękną stronę obrazu, za to innego doznał uczucia, nie zastanawiając się pchnął drzwi do szklarni z takim impetem, że aż spłoszona para odskoczyła od siebie. Mężczyzna zmieszany obrócił się, wzrok skrzyżował ze wzrokiem Kazia. — Wanda krzyknęła.

— Przepraszam — ledwie zdołał Nalipkowski wymówić przez zaciśnięte zęby — widzę, przeszkadzam.

— Ależ nigdy... przeciwnie... jąkała pani domu.

Kazimierz stał chłodny, gniotąc na piersiach kapelusz. Przykre milczenie zapanowało, ale wnet Wanda odzyskała panowanie nad sobą i wyniośle:

— Proszę pana na słówko, rzekła, wychodząc z oranżerji. Kazimierz poszedł za nią. Znaleźli się w buduarze, tam zwróciła się namarszczona, gniewna:

— Kto panu pozwolił tak mnie nachodzić?... Mój dom to nie oberża do którego wolno wpadać każdej chwili. — Powinnabym się gniewać, ale lituję się nad panem. Co się panu stało? Kompromitujesz mnie, wyprawiasz sceny zazdrości, czym panu prawa jakie dała?... Czy mam żyć samotnie? Tego pan wymagasz? Mamże zabronić, przewidzieć naprzód, gdy ktoś oświadczy się o rękę moją, że się panu to nie będzie podobać? Nie wiesz nawet, czy zechcę ją komu oddać... z góry już potępiasz, najgorzej wszystko tłómaczysz... Dalej skazaną zostanę na klasztorne życie. Jesteś pan doprawdy nieznośny!...

— Prawda — nie pozwoliłbym nikomu widzieć pani — zawołał gwałtownie Nalipkowski. — Jestem zazdrosny, do szaleństwa, pani mnie do tego pobudzasz.

— Przestań pan, obrażasz mnie.

I dalej nabierała go z góry, z dziwną pewnością siebie.

Kazimierz słuchał jak winowajca, ale czuł, że przestawał jej ufać. Dawne wyobrażenia wracały.

Wandzie się zdawało, że raz jeszcze zwyciężyła, schyliła posłusznego do nóg swoich, że wmówiła, co chciała w niego — a on przestawał już ją szanować, nie patrzył oczami, które na wszystko ślepe były dotąd.

Zapragnął odjechać. Nie puściła go.

Na pozór zostały niezmienione stosunki — ale tylko na pozór.

Co dotychczas uchodziło przed wzrokiem Kazimierza, teraz rzucało się samo do oczu, ściągało uwagę. Czy pod wpływem rozczarowania, czy smutków i rozmyślań głębokich, roznamiętnienie ulatniało się — stygło.

W sercu czuł próżnię. Gdy piękne oczy słodko ku niemu patrzyły, dawnego uroku już w nich nie widział.

XIII.

Na jednym z wzgórz otaczających miasto, rozłożył się cmentarz. Prześliczny ztąd był widok. Cmentarz wspinał się w górę, coraz wyżej, a do koła w perspektywie widziałeś ulice, cisnące się domy, górujące po nad nimi wieże i kopuły kościołów. Stałeś wśród krzyżów i mogił, a tam, w dali, wrzało życie. Z jednej strony wieczna ruchliwość' z drugiej wieczne milczenie: groby a po nad tem wszystkiem sklepienie nieba, które zawsze takie same niespożyte, patrzyło spokojnie na mrowisko ludzkie, nie wiedzieć dokąd dążące, a zadające sobie tyle pracy, aby zginąć prochem w otchłani wieków. —

Smutny to widok mogiły, gdzie i napis się zatarł i kamień pochylił i darń nawet zaklęsła nad spróchniałą trumną, a to wszystko zdaje się mówić: ci, którym ów zmarły był najbliższym, zapomnieli już o nim, może sami pomarli, próżne po nim miejsce zajął ktoś inny, że i znaku nie zostało!... Po cóż się rodził?

(C. d. n.)

ryzmu; a skoro tylko została ona ustanowiona, to już przez to samo zadośćuczyniono głównym warunkom do korzystania z międzynarodowej opieki; tymi warunkami są: energiczna militarna organizacja, dyscyplina, poddanie pod wojskowe przepisy, wreszcie strój zewnętrzny, łatwy do poznania i wykluczający zdradę. Jeszcze drugi argument przytoczę, którego nie mogę wprawdzie nazwać decydującym, ale który niemniej w praktyce jest bardzo ważnym; tym argumentem znowu jest przyzwolony przez wys. Izbę w rozległości tej w jakiej żądaliśmy kredyt na umundurowanie i uzbrojenie batalјonów landsturmowych.

W interpelacji czytam dalej: „Co się tyczy wydanych niedawno w obu połowach monarchji przepisów wykonawczych, należy przedewszystkiem podnieść w ogóle trudno zrozumiały i wysoce powikłany, a w najważniejszych punktach niezrozumiały i niejasny styl austrjackiego rozporządzenia z dnia 19 stycznia 1887 obejmujący aż 100 stronnic druku, w przeciwieństwie do łatwo zrozumiałych, jasnych i dokładnych postanowień rozporządzenia węgierskiego ministerjum obrony krajowej, co zapisać należy jako zjawisko wysoce ubolewania godne i dla austrjackiej ludności bardzo niekorzystne.“

Muszę tu zauważyć, iż dla ministra obrony krajowej sąd decydujący o stosowności ogłaszanych rozporządzeń tkwi w paragrafach i przepisach samej ustawy. Nie chcę przez to bynajmniej umniejszać pochwały z pewnością słusznej a oddawanej rozporządzeniom węgierskim, jakkolwiek niektóre z tych tak jasnych rozporządzeń nie zostały dość dokładnie zrozumiane w interpelacji, jak to miałem sposobność rzeczowo wykazać. Sądzę jednak, że mój wielce szanowny węgierski kolega, zastrzegłby się przeciwko pochwałom, z których wynika, jakoby Węgry na wypadek wojny względnie mniej działać mają w obronie wspólnej ojczyzny niż Austrja. Nie ozwał się żaden głos w Węgrzech w tym duchu, aby ministra pociągano do odpowiedzialności za to, iż na wypadek wojny postawiono zbyt wielkie wymagania. Wczoraj mieliśmy sposobność do bardzo pocieszającego spostrzeżenia, iż i tutaj wszyscy gotowi są spełnić swój obowiązek. Węgrzy zresztą umieją i bez tego skupiać swe siły przeciw wszelkim zewnętrznym atakom i należycie bronić własnych instytucyj.

Wracam znowu do interpelacji (czyta): „I, tak np. wedle węgierskiego rozporządzenia tworzy zawsze okręg landwery (bataljonu) zarazem okręg landszturmowy, podczas gdy w Austrji ma się to dziać jedynie »w regule« (§ 2). Niemniej uzupełniające korpusy w Węgrzech „zawsze“ z okręgu uzupełniającego są rekrutowane, podczas gdy u nas mają być tworzone w ten sposób »tylko w regule«, a zresztą pozostawia się je zupełnie »rozporządzeniom zarządu wojskowego« tak, iż jak to się dzieje przy obronie krajowej, będą mogli być np. dolno-austrjaccy landszturmiści przydzieleni i wysłani w charakterze podoficerów lub szeregowców do pułków galicyjskich lub dalmatyńskich.“

Przypuszczam na chwilę, że jesteśmy już w początkach wojny, że część naszych nadgranicznych terytorjów zaatakowaną została przez nieprzyjacielską inwazją i że niepodobna było stamtąd wydobyć wszystkich czynników landszturmu. Odnośny pułk, jak zresztą zawsze czyniły wszystkie pułki naszej monarchji, spełnił już swój obowiązek, przyczem dotkliwe poniósł straty. Owóż czy nie ma być dozwolonem, aby go skompletować przez obcy, choćby najbliższy okręg uzupełniający, jeśli nie mógł się zaopatrzyć w posiłki we własnym?

Nie sądzę, aby to leżało w dążnościach pp. interpelantów. Mówiono tu niejednokrotnie o federalistycznych tendencjach. Muszę z uznaniem podnieść, że przy obradach nad landszturmem nie wystąpił tu ani cień podobnej tendencji, że owszem złożono tu dowody wielkiego poświęcenia i hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego,“ wyrugowawszy wszystkie inne, przeniknęło na wskróś ustawę. Czyżbyśmy mieli zastrzeżoną w ustawie rozporządzalność usunąć za pomocą przepisów wykonawczych? Czy zarząd wojskowy ma być pozbawiony prawa do żądania tego, co mu jest potrzebne i na co pozwala ustawa? Mam przekonanie, że szan. pp. interpelanci nie zamierzali tego powiedzieć. iż wspomniane pułki galicyjskie i dalmatyńskie, zdziesiątkowane w obronie wspólnej ojczyzny mają być traktowane, jak trędowaci — że do nich nie można wysyłać nikogo z innych pułków.

Następny ustęp interpelacji brzmi tak: — (czyta):

„O wiele korzystniejsze warunki zastrzegły sobie Węgrzy co do mianowania oficerów, gdyż tam nie żąda się nieodzownie przejścia wojskowej szkoły lub egzaminu, a postarano się także o pozostawienie odnośnym osobom charakteru oficerskiego także na czas pokoju, podczas gdy w Austrji te przywileje odpadły.

Użyto słowa „przywilej“ *(Begünstigung)*. Ja przyznaję, że ono jest słuszne ze względu na jednostkę, ale ze względu na całość nie mogę w tem bynajmniej upatrywać korzyści, jeśli owi przywódzcy, od których tylu innych zawisło, nie dają tej rękojmi, za jaką poczytać należy wymaganą wiedzę zawodową. Mógłbym zapytać, czy np. wielka stąd byłaby korzyść, gdyby do zastępstwa prawnego powoływano pierwszego lepszego landszturmistę bez żadnej zresztą innej kwalifikacji.

Otóż jeżeli do procesów cywilnych nie chcielibyście panowie tego dopuścić, to sądzę, że i w sprawach dotyczących dobra lub nieszczęścia monarchji nie może być rzeczą pożyteczną, nie żądać pod tym względem gwarancji niezbędnej dla tych, którzy idą na nieprzyjaciela, gdzie jeden trafny lub błędny rozkaz może tyle ważnych pociągnąć za sobą następstw. Winienem zresztą zauważyć, iż szczegóły tej kwestji będą mogły być uregulowane dopiero po uczynionych konkretnych doświadczeniach.

Czytam dalej interpelację: „Największa i najniekorzystniejszą różnicę wykazuje wreszcie austrjackie rozporządzenie wykonawcze w § 29 co do ustawniczych kategoryj landszturmistów, którzy mają być pociągnięci do uzupełnienia armji; ta ustawa bowiem mówi wprawdzie, iż «należy rozpoczynać od najmłodszych klas wieku,» nie podaje jednak tak jak węgierska ściśle określonego porządku, w jakim klasy mają być powoływane.“

(C. d. n.)

Zgromadzenie ogólne
Towarz. rolniczego Krakowskiego.

Przerwaliśmy nasze sprawozdanie na wieczornem czwartkowem posiedzeniu. Owóż w piątek rano zagaił prezes Artur hr. Potocki posiedzenie ostatnie i udzielił głosu panu Adamowi Jędrzejowiczowi, który w imieniu komitetu przedłożył rachunki kasy Towarzystwa, preliminarz *Tygodnika rolniczego* i sprawozdanie z subwencyj ministerjalnych po ostatni grudnia 1886 r. Ogół dochodów kasy Towarzystwa wynosił w 1886 r. 5330 zł., ogół rozchodów 4871 zł., pozostaje w kasie na rok przyszły 459 zł. — Preliminowane na rok 1887 dochody wynoszą 3200 zł., rozchody 4200 zł., wynikający niedobór proponuje komisja finansowa pokryć, jak w roku ubiegłym, przez przyczynienie się Towarzystw rolniczych okręgowych i to po 2 zł. od członka normalną składkę opłacającego. Rachunek kasy *Tygodnika rolniczego* wykazuje ogół dochodów 2042 zł., ogół rozchodów także 2042 zł. Najznaczniejszą część dochodów *Tygodnika rolniczego* stanowi awans z funduszów Towarzystwa, wynoszący w roku zeszłym 1150 zł. Preliminarz *Tygodnika rolniczego* na rok 1887 oblicza dochody na 1420 zł., rozchody na 2070 zł., powstający niedobór 650 zł. należy pokryć z kasy Towarz. rolniczego; propozycję tę pomieszczono też w preliminarzu Towarzystwa na r. 1887.

Imieniem obranej poprzedniego dnia komisji rachunkowej uwiadamia Fr. hr. Mycielski, że książki, rachunki, kwity i t. d. znalazła komisja w należytym porządku, wnosi przeto o udzielenie absolutorjum, co też jednomyślnie uchwalonem zostaje.

R. hr. Łubieński zabiera głos przy pozycji preliminarza „niedobór *Tygodnika rolniczego* 650 zł.“ i stawia wniosek, wzywający komitet, aby poczynił kroki celem porozumienia się z galicyjskiem Towarzystwem gosp. i wydawania w przyszłości jednego, wspólnego dla obu Towarzystw rolniczych kraju pisma rolniczego. Hrabia Łubieński motywuje wniosek swój nasamprzód względami finansowemi, bo jakkolwiek dodatek 650 zł. nie jest wielką sumą, obciąża on jednak niepotrzebnie kasę Towarzystwa; oba istniejące pisma są słabe, a słabe dlatego, że im zbywa na funduszach; wydając w Galicji jeden tylko organ, będzie koszt nakładu mniejszym, zwiększy się znacznie koło czytelników, prenumeratorów, ogłoszeń, a stąd będzie można więcej ofiarować na część redakcyjną, podnieść przez to wartość, znaczenie i wpływ rolniczego pisma.

Sprawa *Tygodnika rolniczego* wywołała dłuższą dyskusję, w której popierał wniosek hr. Łubieńskiego, a więc przeciwko *Tygodnikowi rolniczemu* przemawiał jeszcze p. Łoziński, w obronie zaś *Tygodnika* przeciwko wnioskowi hr. Łubieńskiego przemawiali pp. Struszkiewicz, Stanisław Jędrzejowicz, Adam Jędrzejowicz, Szybalski, oraz Jan hr. Stadnicki, który jak zwykle w krótkiem, jasnem, treściwem i przekonywującem przemówieniem zaznaczył potrzebę istnienia pisma rolniczego dla zachodniej Galicji, znajdującej się wielokrotnie w odmiennych warunkach produkcji, niż wschodnia Galicja, oraz ułudność przypuszczenia, iż do jednego pisma rolniczego Towarzystwa mniejby dopłacać musiały. Potrzeba pisma istnieje, istniejące pismo rozwija się i postępuje, pomimo szczupłych zasobów, a wobec potrzeby pisma i jego rozwoju jest dopłata 650 zł. bardzo małą, Zapatrywania te trafiły w myśl ogólnego zebrania, które też znaczną większością głosów odrzuciło wniosek hr. Łubieńskiego i oba preliminarze w myśl przedłożeń komisji finansowej uchwaliło.

Po krótkiej dyskusji o rozdział subwencji ministerjalnej, w której zabierali głos pp. Stanisław Jędrzejowicz, Karol Czecz i referent Adam Jędrzejowicz, udzieliło zebranie w myśl wniosku komisji rachunkowej absolutorjum.

Wskutek uchwalonej na wniosek p. Rogawskiego zmiany porządku dziennego przystąpiło zebranie bezpośrednio do dyskusji nad 4 naglącemi wnioskami. Nasamprzód udziela przewodniczący głosu Franciszkowi hr. Mycielskiemu, który stawia wniosek: „wzywa się komitet, aby dołożył starań celem utworzenia Wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Wśród ogólnej ciszy i uwagi, świadczących wybitnie o poważnym nastroju zebrania i zrozumieniu, jakiej to ważności sprawa zostaje wniesioną, rozpoczyna hr. Mycielski swe znakomite przemówienie. Zaznacza on nasamprzód, że jednomyślne poparcie wniosku o stworzenie rolniczego wydziału przez komitet Towarzystwa rolniczego, oraz liczne dalsze podpisy z grona zebranych świadczą wyraźnie o doniosłości, o żywotności poruszonej sprawy. Nie łatwe rozważamy zadanie, ale jeżeli czyim obowiązkiem jest nigdy z oka nie spuszczać sprawy rozwoju rolniczego wykształcenia, stanowiącego jeden z podstawowych warunków postępu krajowego rolnictwa i utrzymania ziemi w ręku naszego społeczeństwa, to przedewszystkiem jest to obowiązkiem Towarzystwa rolniczego, powałanego do stania na straży wszelkich interesów rolnictwa. Kraj wypełnia ściśle, hojnie i ofiarnie swe obowiązki w sferze podnoszenia i szerzenia oświaty, szerzenia dobrobytu; mamy już najróżnorodniejsze zakłady i instytucje, mamy szpitale, drogi, szkoły elementarne, przemysłowe, uzupełniające, mamy warsztaty wzorowe, nawet zakłady dla zaniedbanych chłopców, trzeba też coś uczynić dla zaniedbanej szlachty. Chodzi nam o utrzymanie większej własności ziemskiej, a utrzymanie jej jest ważnem dla kraju z ekonomicznych zarówno, jak społecznych i politycznych względów; ale utrzymać zdołamy ją tylko, gdy stworzymy w kraju zakład, gdzieby młodzież, mająca z czasem objąć w dziedzictwo wielką własność ziemską, mogła nabyć potrzebnych wiadomości. Hr. Mycielski powołuje się na swój artykuł p. tyt. „Praca Gospodarska“, zamieszczony w nr. 2 *Tygodnika rolniczego* z bieżącego roku, gdzie sprawę potrzeby wydziału rolniczego obszerniej omówił. Wywodów tamże wyłuszczonych nie chce w zebraniu powtarzać, przypomina tylko, że okrzyk zgrozy wydobył się u nas z piersi, kiedy niezbyt dawno temu Prusacy z dewizą swoją „siła przed prawem“ mieli uchwalić wywłaszczenie naszej ziemi w Poznańskiem; gdy jednak przez nieudolność własną i brak świadomej pracy w Galicji dobrowolnie się wywłaszczamy, a ziemia bez żelaznych rozporządzeń landratów pruskich usuwa nam się z pod nóg, wrzawy w kraju nie słychać, ale przeciwnie, potakując niby temu co się dzieje, zezwalamy milcząco na wywłaszczenie i na ogólny upadek. Czas to już pono ostatni, aby się ocknąć i zwrócić uwagę, że obecne zajęcie gospodarskie to już nie dowolna, ani pańska zabawka, ale że wobec naprężonych stosunków ekonomicznych, wobec wartości ziemi, kosztów administracji, cen produktów, przeciążenia tabuli — ścisła umiejętność w gospodarskiej pracy może nas jedynie od ostatecznej uratować zagłady. Są i u nas w kraju naukowe zakłady rolnicze, jako to: Dublany, Czernichów, ale one inny mają kierunek, inne zadania. Nam chodzi o wykłady uniwersyteckie, tak jak je w Niemczech stworzono.

Hr. Mycielski przedkłada tu cyfry o liczbie uczni na wydziałach rolniczych w Niemczech, i tak miał Berlin, dokąd ze wszech stron najlepsze siły powołano 481, Lipsk 79, Halle 219, Wrocław 88; Wiedeń 302, między tymi dawniej 22, obecnie 26 z Galicji. Przyszli nasi wielcy właściciele ziemscy odbierają przeważnie zupełnie nieodpowiednie, fachowo niedostateczne wykształcenie. Zwykle uczęszczają na wydział prawa albo filozofji, a rolniczych wykładów nie słuchają wcale, bo nie mają do tego sposobności przy obecnej organizacji uniwersytetów kraju naszego. Przeciwko słuchaniu wykładów humanitarnych, politycznych, ani nie można, ani nie należy występować, owszem pragnąć należy, aby przyszli wielcy właściciele, którzy mają być nietylko dobrymi rolnikami, ale i dobrymi obywatelami, posiadali coś więcej prócz ściśle fachowej wiedzy. I dlatego pragnąć należy, aby ta młodzież uczęszczała na uniwersytet, ale zarazem, aby tamże znalazła obok wyżej wymienionych wykłady fachowe o rolnictwie. A wykłady te prócz specjalnie zupełnie rolniczych, powinny obejmować całą dziedzinę nauk przyrodniczych i szereg wykładów z zakresu prawa i ekonomji. Sama praktyka, sama rutyna dziś nie starczy dla rolnika, on musi mieć dokładną świadomość, co i jak robić można i robić należy, tak samo przy produkcji, będącej tylko jedną stroną rolniczej pracy, jak przy zbycie produktów. A taką świadomość i znajomość można zyskać tylko przez naukę, o jej udzielenie naszej młodzieży troszczyć się też musimy i dlatego domagamy się rolniczego wydziału w Krakowie. Bezwiedna dalsza praca na roli, poparta jedynie niedostateczną rutyną, grozi upadkiem; grzeszną byłoby lekkomyślnością o tem zapominać; zdobycie naukowej podstawy jest koniecznym, niezbędnym warunkiem bytu naszych rolników, utrzymania naszej własności ziemskiej.

Nie będę twierdził, mówił dalej hr. Mycielski, aby utworzenie wydziału rolniczego było stanowczym ratunkiem, że ono nas wydźwignie z fatalnego położenia obecnej chwili, ale krok to pierwszy i niezbędny, aby dalszej ruinie zapobiedz, a o to starać się jest naszym obowiązkiem. Ale wobec powstałego w Niemczech zasadniczego sporu o zaletach i brakach rolniczych wydziałów uniwersyteckich, powstają głosy: jeszcze czekajmy, powstaje pytanie: czy na czasie? Ale na cóż czekać jeszcze mamy? Co przemawia stanowczo za wydziałem rolniczym, przytoczono wyżej; sprawę rolniczego wydziału poruszył już przed 18 laty Szujski, poruszył ją 1884 r. prof. Rostafiński, zajmował się nią wydział filozoficzny i senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, a sprawa dotąd niezałatwiona. I czyż jeszcze mamy zwlekać? I na cóż będziemy czekać? Budujemy szpitale, choć medycyna jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa, jak je urządzić, jak leczyć należy; budujemy drogi, choć inżynierja i tu jeszcze uczyni ulepszenia, czyż ma nas powstrzymać od utworzenia rolniczego wydziału przypuszczenie, że może jeszcze kto kiedy odpowiedniejszą, lepszą formę rolniczej nauki wymyśli? Czekając dalej, nie wiem, czego się doczekamy. A dla rozpoczęcia starań chwila obecna jest nader odpowiednią, bo Cesarz jest przychylny krajowi, Następca tronu zapewne przybędzie do nas nie z próżnemi rękoma, mamy obecnie 2 ministrów rodaków, Koło polskie w Wiedniu używa poważania, to i czemuż mielibyśmy tę sprawę odkładać.

Koszta nie będą zresztą wielkie, bo zaledwie kilka specjalnie rolniczych katedr utworzyćby należało, a inne, tak przyrodnicze jak prawne, już istnieją. Zresztą nie zapuszczajmy się dziś w szczegóły, nie targujmy się o słowa, chodzi tylko o zasadę, o rozpoczęcie ruchu. Dla wprowadzenia sprawy na właściwe tory, proponuje hr. Mycielski. aby komitet Tow. roln. powołał ankietę z członków Tow. i przybrał do niej 2 członków Uniwersytetu, mianowicie prof. Rostafińskiego.

Wśród powszechnych objawów uznania zakończył hr. Mycielski swe wyczerpujące przemówienie; w otwartej nad tym wnioskiem dyskusji zapisał się do głosu szereg mówców, a nasamprzód przemawiał wiceprezes Struszkiewicz, nie godząc się tak z zasadniczych, jak oportunistycznych względów na żądanie całego wydziału, wniósł też poprawkę, aby poczynić staranie o utworzenie tylko kilku katedr. P. Lippoman broni przeciw wywodom p. Struszkiewicza nauki uniwersyteckiej i gorąco popiera wniosek hr. Mycielskiego. Przeciw wnioskowi już nikt nie był zapisanym do głosu, za wnioskiem szereg mówców; wobec tego zrzekli się oni głosu i przemówił tylko w ich imieniu p. Rogawski. Wnioskodawca, hr. Mycielski, dodał jeszcze kilka słów, a mianowicie zaznaczył, że utworzenie wydziału rolniczego w Krakowie obchodzi nie tylko Galicją, ale ma ono znaczenie dla całego naszego społeczeństwa, ze wszystkich ziem. Oddany pod głosowanie zostaje wniosek hr. Mycielskiego uchwalonym prawie jednomyślnie.

Po załatwieniu 3 innych wniosków naglących, o czem pisaliśmy już w przeszłym numerze, przedłożył Karol Czecz imieniem **sekcji hodowlanej** szczegółowy referat o istniejących oborach zarodowych i stacjach rozpłodników. Ogółem jest tych stacyj 93. Sprawozdawca zaznacza przytem brak jednolitego kierunku, co w przyszłości należy usunąć. W dyskusji zabierają głos pp.: Doliński, Szybalski i Rogawski, który stawia wniosek, aby na Wystawę krajową nadsyłano odpowiednie egzemplarze z obór zarodowych subwencjonowanych: wniosek ten zostaje uchwalonym.

Przewodniczący udziela następnie głosu wiceprezesowi Struszkiewiczowi, który referuje w sprawie „Banku ziemskiego“ w Poznaniu. Zaznaczywszy w krótkich a gorących wyrazach doniosłość tej sprawy, uwiadamia referent zebranie o wydanym przez komitet okólniku, wzywającym Towarzystwa rolnicze okręgowe, aby zachęciły ziemian do udziału w subskrypcji na akcje „Banku ziemskiego“ w Poznaniu, a mianowicie, aby nie tamując gotowości zamożniejszych obywateli do nabywania akcyj na własne imię, urządzili składkę zbiorową celem zebrania kwoty, z którą Towarzystwo nasze przystąpi łącznie do „Banku ziemskiego“ jako akcjonarjusz. Chodzi tu zarówno o moralne jak o materjalne poparcie tej akcji ratunkowej. Imieniem komitetu stawia p. Struszkiewicz wniosek: „Dotychczasową działalność komitetu w sprawie Banku ziemskiego w Poznaniu przyjmuje ogólne zebranie do zatwierdzającej wiadomości.“

Referat ten zostaje bez dyskusji przyjętym i wniosek uchwalonym

Wobec spóźnionej już pory odroczono referat w sprawie spółki rolniczej w Krakowie do następnego zebrania, a niezałatwione wnioski przekazano komitetowi. Prezes Artur hr. Potocki zamyka o godzinie pół do czwartej po południu posiedzenie i zebranie, a pan K. Rogawski składa imieniem zgromadzenia podziękowanie prezesowi za przewodnictwo. *(Czas)*

Sprawy konserwatorskie.

Z Wiednia piszą do *Czasu*.

Mianowaniem nowych konserwatorów w powiększonej liczbie dokonaną została traktowana już od lat dwóch sprawa reformy instytutu konserwatorskiego w Galicji. Trzeba to z uznaniem podnieść, że dzisiejszy minister oświecenia Dr. Gautsch w całym przebiegu tej sprawy i we wszystkich jej szczegółach t. j. tak co do podzielenia Galicji na nowe okręgi konserwatorskie, jak i co do wyboru osób na nowe posady konserwatorskie okazał szczerą chęć uczynienia zadość życzeniom kraju. Zgodne z propozycją Akademji umiejętności wnioski Namiestnictwa lwowskiego uległy tylko nielicznym modyfikacjom i to nie z motywów biurokratycznych, lecz wskutek objekcji centralnej komisji archeologicznej, z której zdaniem, jako fachowem, do pewnego stopnia minister zawsze liczyć się musiał.

Równie szczerze pragnie minister oświecenia uczynić zadość także innym konkretnym życzeniom kraju co do konserwacji pomników historycznych. W tej chwili najważniejszą jest sprawa konserwacji pobenedyktyńskiego klasztoru w Tyńcu, o co upomniał się Sejm krajowy osobnemi uchwałami tak podczas sesji roku 1885/86 jak i w tym roku. Że ta sprawa dotąd się przewlokła, to już przypisać trzeba tylko niekorzystnemu zbiegowi stosunków. Komitet konkurencyjny w Tyńcu, który dotąd bez oporu zajmował się restauracją tamtejszego kościoła, odmówił tym razem swego przyczynienia się, z powodu, że kościół ten należy do kamery, a parafji odstąpiony został w roku 1836 nie na własność, lecz tylko do użytku. -- W ten sposób sprawa postawioną została na stanowisku spornej kwestji prawno-konkurencyjnej, której załatwienie wymagało dłuższych pertraktacyj. Gdyby wypadło dalej iść tą drogą i wyczerpać cały tok instancyj, a w końcu nawet odwołać się do judykatury trybunału administracyjnego, kościół tyniecki nie doczekałby się restauracji, bo już dziś bliskim jest upadku. Minister oświecenia, okazawszy już dotąd tyle szczerego zajęcia dla sprawy kościoła tynieckiego, nie dopuści zapewne takiego traktowania sprawy, lecz przychyli się do wniosku Namiestnictwa lwowskiego, aby zaniechać dalszego traktowania sprawy w powolnej drodze konkurencyjnej i przystąpić do restauracji kosztem skarbu państwa. Także i minister rolnictwa, w którego zakres wchodzi zarząd dóbr tynieckich, zainteresował się sprawą kościoła tynieckiego, i można oczekiwać, że pójdzie za wnioskiem galicyjskiej dyrekcji domen, która proponuje ze swej strony kilkotysięczny zasiłek na koszta restauracji. Jest tedy wszelka nadzieja, że urgowana przez Sejm restauracja kościoła tynieckiego w tym roku przyjdzie do skutku.

XXIV. Ogólne zgromadzenie
galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

(Dokończenie II. posiedzenia z d. 1 marca).

Hr. Russocki odczytuje odnośne miejsca z układu zawartego z konsorcjum konwersyjnem i zapewnia, że Dyrekcja rozpocznie rokowania o dalszy ciąg konwersji, skoro tylko renta wspólna wróci do wysokości normalnej, co dotąd jeszcze nie ma miejsca.

Del. p. Abrahamowicz wyraża swoje głębokie przekonanie, że konwersja w obec dzisiejszych trudnych warunków jest prawie niemożliwa i z tego powodu należałoby to powiedzieć wszystkim, którzy się zgłosili do Towarzystwa w nadziei konwertowania swoich pożyczek. — W obec tego marzeniem jest życzenie p. Augustynowicza, aby listy $4^1/_2\%$ zmienić na 4% — a w ogóle ułudną jest nadzieja tych, którzy się spodziewają iż w bieżącem półroczu pożyczkę swą skonwertują.

P. Onyszkiewicz obstaje przy swem życzeniu wyrażonem poprzednio i formułuje je w następujący wniosek:

„Zgromadzenie wyraża życzenie, aby Dyrekcja poczyniła rokowania z konsorcjum, celem zniesienia suspensji z chwilą, gdy kurs wspólnej renty dojdzie do 78 złr. 60 ct. w. a., również aby Dyrekcja poczyniła starania do ewentualnego zawarcia układu z jakiem innem konsorcjum, gdyby teraźniejsze konsorcjum układu nie odnowiło“.

Hr. Golejewski sądzi, że niekorzystne przeczucia p. Abrahamowicza co do przyszłości konwersji nie mogą być przedmiotem dyskusji i dla tego pomija je. Ważniejszą jest sprawa suspensji i ponownego podjęcia konwersji — a te stoją w ogóle bardzo dobrze. Dyrekcji zdarzyło się szczęśliwym trafem zrobić dobry interes który w 4 tygodnie później z pewnością byłby się już nie udał i „daj Boże aby zawsze tak się dało zrobić“.

Wniosek Dyrekcji, — aby sprawozdanie o konwersji 5% pożyczek Towarzystwa kredytowego ziemskiego w półroczu II roku 1886 dokonanej przyjąć do wiadomości — został przez zgromadzenie uchwalony.

P. Ujejski nie podziela obaw p. Abrahamowicza i w ogóle jest bardzo dobrej myśli co do przyszłości konwersji. Na wiecu rolniczym przed kilkoma laty były także okropne strachy co do przyszłości rolników; przepowiadano, że będą zrujnowani, stracą wszystko, a jednak tak się nie stało.

Te ciężkie czasy przeszły jakoś szczęśliwie, pszenica poszła chwała Bogu w górę i dziś już nie ma się czego obawiać. Tak samo i tutaj nie potrzebne są strachy, szczególnie jeżeli opierają się na przeczuciach, jak u p. Abrahamowicza.

Podany wyżej wniosek p. Onyszkiewicza wywołał dłuższą dyskusję, w której brali udział prócz wnioskodawcy pp. Russocki, Krukowiecki, Przyłęcki i Golejewski — poczem go uchwalono.

Również przyjęto wnioski p. Augustynowicza (zamknąć listy $4^1/_2\%$ a utrzymać tylko 4%) i p. Bobczyńskiego, aby komisja konwersyjna pozostała w zeszłorocznym swym składzie (pp. Badeni, Vivien i Abrahamowicz).

W końcu przyszedł jeszcze pod głosowanie wniosek p. Pruszyńskiego, aby dyrekcja starała się uzyskać dla pożyczek nowych $4^1/_2\%$ większe korzyści; — wniosek ten upadł.

P. Pruszyński postawił był jeszcze drugi wniosek, a mianowicie, ażeby listy 4-procentowe skonwertować na $4^1/_2$ procentowe; po wyjaśnieniu jednak przewodniczącego, że konwersja papierów niżej oprocentowanych na **wyżej oprocentowane** nie istnieje, cofnął ten wniosek.

Na tem obrady przerwano.

Po południu odbyło się posiedzenie poufne celem naradzenia się nad mającemi się dziś dokonać wyborami.

Na poufnem wczorajszem posiedzeniu Tow. kred. Ziemskiego, jak się dowiadujemy ze strony bardzo poważnej, toczyła się między innemi debata nad sprawą poruszoną w mowie hr. Golejewskiego, wygłoszonej na publicznem zgromadzeniu i pp. przewodniczący Dembowski, jakoteż Męciński i Badeni wykazali, że istotnie główna zasługa w sprawie konwersyj należy się p. dyr. Marchwickiemu nie jako członkowi konsorcjum, lecz jako obywatelowi, który zanim jeszcze o utworzeniu konsorcjum była mowa obmyślił zasady projektu, na podstawie którego konwersja okazała się jedynie możliwą. Projekt ten przedłożył p. Marchwicki szczegółowo jeszcze w lipcu 1886 Dyrekcji, a ona następnie projekt ten przyjęła. — Nadto stwierdzić to trzeba, bo to jest faktem. że projekt ten przez najkompetentniejsze sfery finansowo wiedeńskie jako genjalny uznany został. Po tych wyjaśnieniach, które szczególnie del. Męciński z aktami w ręku wśród objawów zadowolnienia całego zgromadzenia udzielił, rzeczą jest sprawiedliwą uznać zasługi p. Marchwickiego, tembardziej że przeciwieństwa między jego zasługami a zasługami Dyrekcji, a szczególnie hr. Golejewskiego nie ma wcale gdyż jedne i drugie dotyczą innych okresów akcji konwersyjnej.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Stanikowa, w powiecie liskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu mianowała doktora wszech nauk lekarskich, p. Wincentego Tryczyńskiego z Chrzanowa, lekarzem salinarnym w Kaczyce, na Bukowinie.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowo młodszego nauczyciela, Bazylego Nanowskiego w Hermanowicach, młodszym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Hermanowicach i nauczyciela tymczasowego, Adolfa Eugenjusza Ryłkę w Przedzielnicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Przedzielnicy.

Do Rady powiatowej husiatyńskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Antoni Walewski, dzierżawca dóbr w Kopeczyńcach.

JEks. hr. Alfred Potocki wyjechał do Francji dla poratowania zdrowia. Lekarze zalecali mu jeszcze w listopadzie udać się do łagodniejszego klimatu ale wiceprezes klubu prawicy nie chciał opuścić sesji sejmowej i zaniedbać obowiązku, jaki na niego nakładał mandat poselski.

Dr. Władysław Białkowski z Krakowa mianowany został sekundarjuszem szpitala powszechnego w Jaśle.

P. Aleksander Rajchman z Warszawy, redaktor *Echa muzycznego i teatralnego* bawi w mieście naszem.

Stopień magistrów farmacji uzyskali na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie pp. Bernard Herbst rodem z Jordanowa i Józef Jaśkiewicz rodem z Rzeszowa w Galicji.

Nekrologja. W Krakowie zmarli: Konstanty Antoniewski urzędnik magistratu, emigrant z r. 1863, adjutant generała Czechowskiego, b. urzędnik w Królestwie polskiem; Julja z Zadębskich, żona obywatela i radzcy m. Krakowa; dr. Dominik Markiewicz, adwokat.

Emigracja. W Krakowie przeszkodziła onegdaj znowu policja tameczna wychodźtwu do Ameryki kilku włościanom z Łęk w powiecie Pilzneńskim.

Wrzawa wojenna, fabrykowana przez dzienniki, będące na żołdzie giełdy lub pragnące zwrócić na siebie uwagę za pomocą senzacyjnych kłamstw, ucicha już powolnie. Zaufanie wraca, a zarazem z niem wyłazi z kryjówek pieniądz. Opowiadano np. nam o pewnym emerycie, małym kapitaliście, który ku końcowi stycznia wydobył z kasy Oszczędności parę tysięcy mozolnie uciułanych i kupił za nie 200 napolendorów. Wierzył bowiem tylko w złoto, a aby dostać tych monet złotych, musiał obejść wszystkie lwowskie kantory wekslowe. Owóż wczoraj zgłosił się do jednego z kantorów i sprzedał swą monetę, bo mówił, że mu żal, iż ona bez procentu leży, a przytem złoto spada już w cenie. Na tej operacji stracił staruszek półtoramiesięczny procent, następnie różnicę między ceną kupna a ceną sprzedaży złota, wreszcie te wydatki, które poczynił, aby się zabezpieczyć od złodziei, jak np. to, że przez wszystkie noce palił lampę, a nadto musiał dać do naprawy stary rewolwer. To też przeklinał złe pisma, które dla swych niecnych spekulacyj nabawiły go takiego strachu i postanowił odtąd dzienników wcale nie czytać. Że zbyt wiele na tem nie straci — to pewna.

Z Brodów Starych donoszą nam o fakcie, który dziwne rzuca światło na talent pedagogiczny miejscowego nauczyciela szkoły ludowej. Czy zanadto ma on krnąbrnych uczni, czy sam jest zbyt krewkiego temperamentu, ale dość że kary cielesne są podobno u niego na porządku dziennym. Temi dniami dwaj chłopcy (Maciej Sorowko i Aleksander Głuszecki) zostali tak surowo ukarani, że mieli — jeżeli prawdą to jest, co nam piszą — nawet się rozchorować.

Nie lubimy się wdawać w sprawy tego rodzaju, bo oceniamy trudną pozycję nauczycieli szkół ludowych, mających nieraz do czynienia z bardzo zepsutą młodzieżą; a z drugiej znów strony nie hołdujemy liberalnej doktrynie, która bujając w obłokach teorji, każe przemawiać do honoru u istot, które go jeszcze nie posiadają. Więc nie uważamy wcale, żeby zbrodnię popełnił nauczyciel, który (doprowadzony do ostateczności) użyje lekkich fizycznych argumentów dla wymuszenia posłuszeństwa u swoich uczni. Ale wydaje się nam to dziwnem, że skoro w tej sprawie, o której wyżej mówimy, musiał już — jak nam donoszą — wkraczać sąd powiatowy brodzki i skazał nauczyciela na dwa dni aresztu; dlaczego dotąd niezałatwioną została skarga, wniesiona na tego nauczyciela do Rady szkolnej krajowej? Wszak jeżeli komu, to Radzie szkolnej powinno przedewszystkiem zależeć na tem, aby sprawiedliwość w rzeczach szkolnych wykonywała się sprężyście i szybko.

Więc jedno z dwojga: albo otrzymane przez nas doniesienie nie jest zgodne z prawdą, albo Rada szkolna krajowa zanadto opieszale bada wnoszone do niej zażalenia.

Przestroga. Dnia 20 z. m. pojawił się w Rzeszowie nieznany mężczyzna około 28 lat liczący, wysokiego wzrostu, w towarzystwie 18-letniego młodzieńca, i zmienił cztery banknoty rosyjskie pięciorublowe u kupca Samuela Wolfmanna. Kiedy następnego dnia spostrzegł ów kupiec, że otrzymane banknoty są podrobione, nie odszukano już w Rzeszowie ani tego mężczyzny ani jego towarzysza.

Z Rzeszowa donoszą, że tameczna Rada gminna wybrała dra Wiktora Zbyszewskiego, byłego dyrektora upadłego Banku włościańskiego, swoim burmistrzem — i to 25 głosami na 30 głosujących.

Ojcobójstwo. Straszna ta zbrodnia spełnioną została, dnia 17 z. m. w Szawntynie, powiatu podhajeckiego. Włościanin Roman Charny, z powodu sprzeczki o majątek, uderzył ojca swojego Ołeksę pralnikiem, tak silnie, że zabił go na miejscu. Ołena Charnowa, żona Romana, stawała w obronie swojego teścia, jednak Roman pchnął ją w złości, wskutek czego upadła na ziemię i nie mogła zapobiedz zbrodni. Ojcobójcę uwięziono.

Ciekawe odkrycie. Nieopodal od Skierniewic, w gminie Grzymkowice, leży folwark Pasby. Jesienią r. z. przystąpiono w tym folwarku do szlamowania sadzawki, położonej w gruncie suchym, gliniastym, lekko zaklęśniętym. Po oczyszczeniu dna sadzawki znaleziono jakby studni, ocembrowanych w kwadrat balami sczerniałemi dziś dębu, niezmiernie twardego. Studnie leżą od siebie w odległości kilku do kilkunastu stóp. Z wierzchu są zapełnione mułem. Dno zaś sadzawki stanowi glina twarda, zielonkowata, ciężka, ułożona w warstwy poziome.

Nikt dotąd na miejscu ani zawartości, ani głębokości, ani przeznaczenia owych ocembrowanych studzien nie badał, samo zaś znajdowanie się ich w tej liczbie na tak małej przestrzeni wyłącza prawie przypuszczenie, aby to miały być zwykłe studnie do dobywania wody.

Prawdopodobniejszem wydaje się przypuszczenie, że mogły to być stolnie kopalni, o istnieniu której nawet tradycja zaginęła.

Towarzystwo przyjaciół zdrowia ma się zawiązać w Warszawie. Głównem zadaniem nowego stowarzyszenia będzie rozpowszechnienie między ogółem zamiłowania do hygjeny i wiadomości z zakresu tej nauki. Dla osiągnięcia tego celu Towarzystwo ma przedsiębrać wydawnictwa, urządzać odczyty i, co najważniejsza, otworzyć własne laboratorjum hygieniczne, gdzie za opłatą i na żądanie dokonywać się będzie analiza produktów spożywczych.

Z Przemyśla nam piszą:

Karol Jastrzębiec z Zayków Zaykowski, właściciel dóbr Czermny (powiat Jasielski), podczas wojny francusko-włosko-austrjackiej c. k. nadporucznik inżynierji austrjackiej, z odznaczeniem fortyfikujący Palma Nuova we Włoszech w r. 1863 w walce o niepodległość narodową, znany dowódzca oddziałów w województwie Sandomierskiem, walczący pod imieniem majora Liwoczy, zmarł d. 23 lutego w Przemyślu, po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie płucowej.

Śp. Karol, jako patrjota i obywatel z zacności charakteru i rycerskiego ducha znany był dobrze nietylko z tej, ale i z tamtej strony Wisły. W kołach wojskowych poważany za jako męża niepoślednich zdolności militarnych, a nie mniejszą też powagą cieszył się w kołach zawodowych jako wytrawny inżynier.

Pojmując dobrze, że gospodarstwa rolne w kraju naszym bez przemysłu ostać się nie może, a przemysł znowu bez specjalnej wiedzy i większego zaoszczędzanego kapitału, rozwinąć śp. Karol Zaykowski w tym kierunku działalność swoją i przykładem własnym zachęcał ziomków do pracy. Po zniesieniu stanu oblężenia wypuszczony na wolność, pospieszył do Lwowa oferując swe fachowe usługi ówczesnym spółkom kolejowym. Spotykamy go też przy budowie kolei brodzkiej, tarnopolskiej, łupkowskiej, to na stanowisku inżyniera kierownika budowy, to na stanowisku naczelnika spółek przedsiębiorczych około robót kolejowych, to znów, jako poszukiwacza nafty, węgla kamiennego itp.

Wierny dewizie: „Kto chce żyć, musi dać żyć drugim“ nie skąpił Zaykowski nigdy zapracowanych swych funduszy na coraz nowe, szersze przedsięwzięcia w kraju naszym. Zawsze posługując się tylko krajowemi siłami, wielu dopomógł, a nigdy nie sprzeniewierzył się pracy szczerej.

Błogosławił mu też Bóg, bo mimo nieraz znacznych strat fortunę odziedziczoną po ojcu potroił i współpracownikom swoim nie mało przysporzył korzyści.

A zagon ojczysty ziemi tak kochał, że mimo nieszczęśliwego położenia odziedziczonej ojcowizny, nie tylko sprzedać jej nigdy nie chciał, ale sztuką, kapitałem i pracą — wydobył majątek ojczysty z upadku i przywiódł do świetności.

Okolica Jasła i Krosna zawdzięcza Zaykowskiemu bardzo wiele. Owoż wszystko z nie kornie czoła przed postanowioną jeszcze w roku 1872 trasą kolei transwersalnej na Gorlice-Żmigród-Dukla z pominięciem Jasła i Krosna. Zaykowski pierwszy z ziemian tutejszych w krótkim i treściwym a fachową wiedzą naszechowanym artykule w „Czasie“ zamieszczonym zwrócił uwagę rządu na niekorzyści zamierzonej budowy. Memorjały do ministerstw, jego fachowem piórem skreślone, nie przepadły w archiwach ku wzbogaceniu tylko materjałów, lecz pociągnęły za sobą rewizję owych tras ze strony rządu, a skutek w zupełności stwierdził zdanie Zaykowskiego.

Skromny, nigdy nie uprzedzony, nie był chełpliwym ani z tego co pisał, ani z tego co działał; lecz rezultaty chlubne i skuteczne prace starczyły mu za nagrodę jego niezmordowanych trudów.

Powszechny żal, jaki towarzyszył do grobu śp. Karola, był razem aktem ostatniej posługi zwłokom sprowadzonym z Przemyśla do grobu familijnego w Czermny; liczny udział obywateli, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego, przybyłych nawet z odległych okolic kraju, był wymownym dowodem, że oddano tam cześć pamięci dzielnego męża, który w czasie pokoju nie burzył ale budował, fortyfikował wyłom po wypróbowaniu siłą twórczego polskiego ducha i do ostatniego tchnienia pracował dla dobra kraju i ojczyzny.

Zacna a inteligentna współuczestniczka prac tych, małżonka jego z Zaykowskich ma tę przynajmniej po nieodżałowanym jej mężu pociechę, w swojem wdowieństwie, że pozostali dwaj synowie dziś już pełni nadziei młodzieńcy, myśl i dzieła ojca dobrze pojmują i w jego ślady kroczyć będą.

(Fr. B.)

Kroniczka prowincjonalna.

W Mielcu odbył się d. 26 z. m. pogrzeb 19 letniej córki dra Kijasa, Jadwigi.

W Poroninie zmarła Aurelja z Poncetów O'Byrn żona inżyniera Wydziału krajowego, pozostawiając troje nieletnich sierot.

W Strzelcach małych (powiat brzeski) zmarł właściciel tej wsi, Antoni z Boguszewa Boguszewski, członek rady powiatowej.

Literatura i Sztuka.

* Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild. Pomnikowego tego dzieła wyszedł zeszyt 31, obejmujący rozprawę Juljusza Paulera „Wiek królów węgierskich z domu Habsburgów“, z kilka ilustracyj, ołówka Beli Benczura i Meylena.

* Zeszyt IX *Przeglądu polskiego* (na marzec) zawiera: „Trzeci maj (kwiecień-czerwiec 1791)“ przez ks. Walerjana Kalinkę. — „O dramatach Schillera: Wallenstein (dokończenie) przez Stanisława hr. Tarnowskiego. — „Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z roku 1660“ (Ciąg) przez Wiktora Czermaka. — „Bohdan Załeski“ (dokończenie) przez N. — „Po Sejmie“ przez Michała Bobrzyńskiego. — Kronika literacka: R. Hube „Prawo polskie w XIV wieku. Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku.“ — B. Dembiński „Studja nad pontyfikatem Piusa IV. Wybór Piusa IV.“ — K. Chłędowski „Dwie wizyty w Anglji.“ — A. L. „Fables et poésies polonaises.“ — W. Wundt „Ethik, eine Untersuchung der Thatsachen und Gesetze des sittlichen Lebens.“ — Z literatury powieściowej: F. Montgomery „Transformed.“ — Przegląd polityczny przez dra Józefa Milewskiego. — Roman ks. Czartoryski (wspomnienie pośmiertne) przez Stanisława hr. Tarnowskiego.

Rozmaitości.

— **Do najnowszej powieści swojej p. t.: „Francuskie przywary“**, ogłasza w *Gilblas'ie* Hector Malot bardzo zajmującą przedmowę, którą zaczyna od słów następujących: „Jeżeli ktoś zdala od Paryża na prowincji lub na obczyźnie przeczyta statystykę, ogłaszaną przez laboratorjum municypalne, i listę fałszowanych artykułów żywności, tamże analizowanych, wykrzyknie mimowoli: „Ci Paryżanie są wszyscy otruci!“ Jeżeli ktoś czyta następnie romanse, noszące na nagłówku ogólny tytuł: „Obyczaje paryskie,“ przekonanym jest, że Paryż to najbardziej zepsute miasto na kuli ziemskiej i zawoła niechybnie: „Wszyscy Paryżanie są nieobyczajni!“ Bo i jak może być inaczej? Podobnie jak laboratorjum municypalne bada tylko przedmioty fałszowane, tak i większa część powieściopisarzy piszących na temat: „Obyczajów paryskich“, studjuje jedynie obyczaje złe; widocznie dobre obyczaje nie są dosyć zajmujące i zbytecznem jest otaczanie ich osłoną. Uprzejmość tę zachowuje się tylko dla obyczajów złych, posiada się też dla nich cierpliwą analizę, niepozostawiającą nic do życzenia.“ W dalszym ciągu przedmowy autor robi słuszną uwagę, że to, co przy opisie owych złych obyczajów uchodzi dla Paryżanina za dobrą obserwację jednej strony narodu, dla cudzoziemca jest obrazem całego jego charakteru, a ztąd prowadzi do najfałszywych wniosków. Hektor Malot zapytuje dalej, dlaczego Anglicy ani Niemcy nie czerpią treści dla powieści z kałuży swoich społeczeństw, dlaczego wszyscy ich bohaterowie to ideały, uosobienie wszelkich cnót obywatelskich i etycznych. Przecież społeczeństwa ich nie są tak doskonałe, a kto wie komu w danym razie należałoby przyznać berło pierwszeństwa pod względem moralności Anglji, czy Francji? Zdawałoby się, że w Anglji niewiara małżeńska nie istnieje, tak o niej uparcie milczą powieściopisarze krajowi. Z milczenia tego wnosićby można, że Paryż, o którym się tyle mówi, jest brudną kałużą, a Anglja wazonem, napełnionym czystością. „Radziłem niejednokrotnie“ — pisze autor w końcu — „młodym autorom francuskim, aby udali się na pewien czas do Londynu lub Berlina i po kilku latach napisali powieści na tle angielskich, czy niemieckich obyczajów z tą samą szczerą obserwacją i zapałem, jaki koledzy ich zastosowują w swoich studjach. „Obyczajów paryskich“. Zdaje mi się, że dotąd nikt mnie nie usłuchał, istnieją bardzo zajmujące studja obyczajów angielskich, ale niema angielskiej powieści obyczajowej, napisanej przez Francuza. Wpadło mi tedy na myśl, żebym sam to spróbował i zatytułował powieść tę: „Przywary francuskie“, ponieważ, jak wiadomo, „Przywary angielskie“ nie istnieją“.

— **Jeż i żmija.** Jeden z dzienników francuskich opisuje następujące zdarzenie. Wiadomo, że jeż jest wielkim nieprzyjacielem wszystkich płazów, a szczególniej żmiji, mało osób jednak miało okazję przekonać się, w jaki sposób jeż zabiera się do zwalczenia i pożarcia żmiji. Pewien leśniczy, obchodząc lasy, w których roiły się żmije, dopatrzył raz jak się to dzieje. Zobaczywsz ogromną żmiję, śpiącą na słońcu, miał ją już zabić, gdy ujrzał zbliżającego się ostrożnie jeża, który sunął się bez hałasu po miękkim mchu tak, aby nie obudzić żmiji. Leśniczy zachował się cicho, czując, że czeka go ciekawy widok. Skoro tylko jeż dostatecznie zbliżył się do żmiji, pochwycił ją nagle za ogon za ogon zębami i w tej samej chwili zwinęł się w kłąbek. Żmija, przebudzona bólem, podniosła się, a zobaczywszy groźnego nieprzyjaciela, wypuściła na niego swe żądło; jeż wszakże ani się poruszył. Oszalała z bólu żmija targała, przewracała nim na wszystkie strony, starając się uwolnić, nareszcie zaczęła syczeć i wpadła w konwulsje. W przeciągu pięciu minut była cała skrwawiona, pysk jej wyglądał, jak jedna rana, i wycieńczona padła na ziemię. Jeszcze kilka drgnień ostatnich, kilka konwulsyjnych poruszeń konania, i zginęła. Jeż, przekonawszy się, że żmija rzeczywiście już nie żyje, polizał ją i wyciągnął się, chowając kolce. Niewątpliwie miał zamiar przystąpić do ucztowania, ale naraz ujrzał leśniczego, który po ukończonej walce był się przybliżył. Widok człowieka przeraził jeża, zwinął się tedy znów w kłębek i, nieporzucając swojej ofiary, czekał. Leśniczy skonstatował, że jeż żmiji nie zabił, lecz zmusił ją, by sobie sama swojem żądłem śmierć zadała.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego.

(Z) Ze względu na to, że na dziś wieczór zapowiedziano ogłoszenie bilansu zakładu kredytowego, uważała spekulacja, że będzie najrozsądniej trzymać się na uboczu, skutkiem czego naturalnie wlókł się targ bardzo powoli i leniwo. Charakterystycznem było jednak, że silna tendencja pomimo to coraz silniej się zarysowywała, a targ zrana mdły doszedł pod wieczór do wielkiego ożywienia i skończył się kursami wcale zadowalniającemi.

Rozumie się samo przez się, że między kombinacjami i domysłami najważniejszemi były kombinacje co do wysokości dywidendy *kreditanstaltu* i licznie też zakupowano kupony kredytów. Cena ich chwiała się między 12 zł. i 12 zł. 50 ct.

Z politycznych czynników zasługuje na uwagę jedynie znany głos *Journ. de St. Pet.* stwierdzający przyjaźń Niemiec i Rosji, której żadne artykuły dziennikarskie nie potrafią zachwiać. Jemu też niewątpliwie należy przypisać pomyślny obrót giełdy. Wiadomości z zagranicy były w ogólności korzystne i zachęcające — to też repriza zapanowała we wszystkich prawie działach papierów spekulacyjnych.

Notowano: Kredyty austr. 273·50, węgierskie 284, anglobanki 104·25, bankvereiny 96, laenderbanki 229, ludwiki 198, czerniow. 216·25, renta wspólna 78·50, srebrna 80·05, austr. złota 108·75, papier. 5% 96·75, węgierska złota 96·70, pap. 5% 86·70, ruble 1·14.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2132 sztuk opasowych i 518 chudych, ogółem 2650 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 128 opasowych i 47 chudych. Ogółem przypędzono o 874 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 521 sztuk mniej. — Przebieg targu był niezwykle mdły, jedynie galicyjski towar średni osiągnął zwyżkę o zł. 1.50, wszystkie inne gatunki spadły o 75 ct. — Nie sprzedano 56 sztuk.

Płacono za galicyjskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 54 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

XXIV. Ogólne Zgromadzenie

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Posiedzenie III. z d. 2 marca

Przewodniczący p. Z. Dembowski zagaja posiedzenie o godz. 10 min. 30 i udziela głosu p. Wiktorowi, wiceprezesowi Dyrekcji.

P. Wiktor oznajmia, iż postanowił cofnąć się z widowni publicznej w zacisze życia domowego i z tego powodu składa piastowaną dotąd godność, a dziękując za udzielane mu w czasie służby poparcie przez pp. delegatów, prosi o zachowanie go w pamięci, jako takiego, którego usiłowaniem było ciążącym nań obowiązkom sumiennie i wedle sił i zdolności zadość uczynić.

Hr. Stan. Badeni wyraża najzupełniejsze uznanie za 20-letnią skuteczną pracę p. Wiktora i wnosi, aby mu jako dowód częściowego uznania tych zasług wyznaczyć emeryturę w kwocie 2000 zł. rocznie. Wniosek przyjęto bez dyskusji jednomyślnie, co na życzenie ogólne ma być wyrażone w protokole.

Następują wybory do Rady nadzorczej.

Hr. Wodzicki wnosi, aby jedną kartką przeprowadzić cały wybór tj. prezesa, jednego członka rzeczywistego i jednego członka zastępcy Rady nadzorczej. — Wniosek przyjęto.

Na prezesa kandyduje, wedle oznajmienia przewodniczącego, p. Oktaw Pietruski, dotychczasowy prezes; na członka rzeczywistego pp. Bojarski, Tomanek Paweł i Jaworowski Józef, który jest zarazem zastępcą dyrektora; na zastępcę członka pp. hr. Krasicki Stanisław i Lewicki Henryk.

Do komisji skrutacyjnej powołał przewodniczący pp. Borowskiego, Jędrzejowicza i Gniewosza Włodzimierza.

Głosowano kartkami.

Głosujących 56, absolutna większość 29.— Rezultat wyborów następujący:

Prezesem Rady nadzorczej obrany p. Pietruski 47 głosami;

członkiem rzeczywistym p. Bojarski 53 głosami;

zastępcą p. Lewicki Henryk 48 głosami; — reszta głosów rozstrzelona

P. Pietruski dziękując za wybór powiada, że imię jego zrosło się niejako z tą instytucją, od lat 25 piastuje on tę godność, a ponowny wybór jest dowodem ciągłego zaufania zgromadzenia do mówcy, na które staraniem jego będzie także w dalszej swej działalności zasłużyć.

P. Bojarski dziękuje również za wybór i zapewnia, że dzień dzisiejszy będzie najjaśniejszym w jego życiu.

Dalszym punktem porządku dziennego są wybory do Dyrekcji. Tu zabiera głos p. Augustynowicz i prosi o uwolnienie go od dalszego sprawowania godności zastępcy Dyrektora, którą piastuje od lat 6. Powodem rezygnacji jest ta okoliczność, iż mimo tak długiego piastowania tego urzędu nie był nigdy powoływany do żadnych czynności, uważa się więc za zupełnie niepotrzebnego, tem bardziej, że inne zajęcia nie pozwoliłyby mu ewentualnie pełnić nadal możliwych obowiązków.

Zastępcą prezesa Dyrekcji obrany został p. Z. Dembowski 46 głosami na 57 głosujących. P. Wiktor Jakób otrzymał 9 głosów, reszta rozstrzelona.

P. Z. Dembowski dziękuje za zaszczyt i oświadcza, że wahał się długo zanim zdecydował się przyjąć wybór. Nie kandydował, albowiem z zawodu jest rolnikiem, i nigdy o żadne posady się nie ubiegał, gdy jednak tak silną okazała się wola zgromadzenia, nie chce się jej sprzeciwiać. Zwraca się następnie do hr. Russockiego, prosi o radę i pomoc w każdej potrzebie i zapewnia, że wszystkie swe siły poświęci sprawom towarzystwa. Mówca chce następnie ustąpić z krzesła prezydjalnego, ale na ogólne żądanie zostaje na niem do końca posiedzenia.

Z kolei zabiera głos hr. Russocki i wyraża swą radość z takiego rezultatu wyboru, spodziewa się bowiem, że w p. Dembowskim znajdzie dobrego kolegę i dzielnego pomocnika we wszystkich swych czynnościach.

W głosowaniu na dyrektora otrzymał hr. Golejewski Antoni 51 głosów na 57 głosujących — został zatem wybrany.

P. Golejewski dziękuje za wybór, widzi w nim aprobowanie dotychczasowej działalności i i przyrzeka iść nadal tą samą drogą.

Kandydatami na zastępców dyrektorów są pp. Dzieduszycki Klemens, Rozwadowski Franciszek i Balicki Ludwik.

Wybrani zostali pp. hr. Dzieduszycki Klemens (41 gł.) Rozwadowski Franciszek (40 gł.) na 58 głosujących. P. Balicki otrzymał 27 głosów.

Następuje wybór komisji rewizyjnej.

P. Abrahamowicz prosi o niewybieranie go do takowej albowiem zajęcia jego w Radzie państwa nie zawsze pozwalają mu wypełniać włożone nań obowiązki.

Członkami komisji rewizyjnej wybrani zostali:

Hr. Badeni (56), Gniewosz (54), Męciński (54), Żurowski (52), Balicki (45), Vivien (39), Żaba (37) głosami na 57 głosujących.

Posiedzenie trwa dalej.

Ten rezultat wyborów do Dyrekcji ucieszy wszystkich dbałych o rozwój tak poważnej, tak pożytecznej i bądź co bądź, zawsze pierwszej naszej instytucji finansowej. P. Dembowski jest mężem, o którego pracy obywatelskiej czy to w Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, czy to w Jarosławskiem Towarzystwie Ochrony Własności Ziemskiej, z wszelkiem uznaniem wyrażać się wypada, tak pożyteczną jest ona, tak gorliwą, tak ożywioną prawdziwą miłością do kraju. Mówimy to tem otwarciej, że nie zawsze przyklaskiwaliśmy działalności p. Dembowskiego na polu politycznem, mianowicie w Sejmie; ale różnica w tej mierze między naszemi zapatrywaniami, a zapatrywaniami p. Dembowskiego nie umniejszała nigdy w naszych oczach jego wielkich zasług na wszystkich innych polach i nie sięgała nigdy do tych rozmiarów, abyśmy byli kiedykolwiek choćby w najmniejszej wątpliwości co do jego dobrej woli i szczerej miłości dla sprawy publicznej. — To też witamy go serdecznie na nowym zaszczytnym a tak ważnym posterunku i witamy go z tem mocnem przeświadczeniem, że Towarzystwo Kred. Ziemskie, a przez nie kraj cały odniesie wielki pożytek z tego wyboru.

Również się cieszymy mocno z tego, że hr. Golejewski ponownie został wybrany dyrektorem Towarzystwa. Pracuje on w niem od lat tylu, a jego doświadczenie, rutyna, znajomość stosunków, ludzi, warunków etc. jest tak wielka i tylokrotnie już przyniosła tak spory pożytek Towarzystwu, że prawdziwą byłoby to dla tej instytucji stratą, gdyby jej zabrakło tego prawego i gorliwego kierownika. Hr. Golejewski nie należy do rzędu tych ludzi, którzyby mieli popularność w kraju, bo też nigdy o nią się nie starał. Prawdomówny, nieraz nawet za szorstki, otwarty, szczery, nie hołdujący żadnej doktrynie, ale doświadczony jak mało kto i obdarzony tą wielką inteligencją, której nigdy książka nie da, ale którą za to daje życie wszystkim tym, co umieją z niego korzystać; hr. Golejewski należy do tych ludzi, którzy w naszych czasach, w wieku blagi i blichtru, pięknych frazesów i ujmującego kaptowania serc, nie robią wcale wrażenia na szeroki tłum, patrzący z daleka na ludzi i przez teatralne binokle, ale za to zdobywają sobie prawdziwych i zupełnie oddanych przyjaciół w ciasnem kółku.

To też ogół nieraz ze zdumieniem pyta: dla czego tym ludziom powierzane są wybitne posterunki, kiedy on ich nie poznał wcale z tej strony, któraby się mu wydawała ponętną? Dla czego? Oto dla tego, że aby tych ludzi i ich wartość poznać, trzeba stanąć tuż przy nich, przypatrzyć się jak oni pracują przy politycznym czy wszelkim innym publicznym warstacie, zajrzeć do ich głowy i do ich serca, i zobaczyć ile doświadczenia, ile głębokiej wiedzy jest w pierwszej, a ile gorącej miłości do kraju jest w drugiem. Ale trzeba stanąć z blizka i umieć patrzeć, bo ci ludzie nie wypisują nic na swoim szyldzie, nie zrobią jednego kroku, aby się z czemś pochwalić, nie kiwną nawet palcem, aby zablagować i zdobyć sobie tanią popularność. Owóż takim jest hr. Golejewski i dla tego że to jest człowiek tak wielkich przymiotów, wybrało go Zgromadzenie ponownie, a my się szczerze z tego wyboru cieszymy.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie brzeżańskim: 24 marca, 21 kwiet. i 5 maja dóbr Ruda z przyległościami — c. w. 32,000 zł.

w sądzie lwowskim: 17 marca w jednym terminie real. 193 1/4 we Lwowie — cena wyw. 15,500 zł.

w sądzie kołomyjskim: w jednym terminie 18 marca dóbr Jedlina i Czartary — cena wyw. 80,000 zł.

Licytacje niesporne:

w starostwie lwowskiem 9 marca celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania budowli zachowawczych w latach 1887, 1888 i 1889. Cena fiskalna na r. 1887 zł. 5048.

Konkursa:

na posadę nauczyciela religji w gimnazjum Św. Anny w Krakowie — termin do końca marca b. r.;

na posadę eksvedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Dawidowie — termin do 18 marca b. r.;

na posadę sekretarza c. k. Sądu krajowego w Krakowie — termin do 12 marca bieżącego roku;

na posadę ekspedjenta pocztowego w Janczynie—termin do 16 marca;

na posadę sekretarza skarbowego przy c. k. krajowej Dyrekcji skarbu — termin do 20 marca b. r.;

na posadę sędziego powiatowego w Radymnie—termin do 8 marca.

Poszukuje:

Sąd lwowski Annnę Stupnicką — kurator dr. Max.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 1 marca. Przedłożenie wspólnego ministerstwa, wystosowane do Delegacyj, w sprawie udzielenia nadzwyczajnego kredytu w kwocie $52^1/_2$ miljona na rzecz częścią przeprowadzonych już, a częścią projektowanych militarnych zarządzeń ostrożności, oświadcza: Mimo powszechnej potrzeby i pragnienia pokoju, ogólna sytuacja europejska jest tego rodzaju, że nietylko wszystkie decydujące państwa europejskie, ale nawet i państwa mniej pod względem wojskowym uposażone, czynią nadzwyczajne militarne zarządzenia ostrożności w celu utrzymania pokoju tudzież aby sprostać wszelkiemu niebezpieczeństwu i ponoszą jak największą ofiarę aby wzmocnić siłę wojskową.

Wobec tego nie mógł więc i wspólny rząd, mimo względów na sytuację finansową, zaniedbywać niezbędnych w tych czasach zarządzeń, aby monarchja nasza nie była zaskoczoną przez niespodziewane wypadki. Te nadzwyczajne przygotowania i wydatki, przy których wykluczoną jest wszelka idea zaczepna, wymagają też nadzwyczajnych środków, a wspólny rząd po sumiennem zbadaniu niezbędnej potrzeby obliczył ogólny wydatek na te cele w kwocie $52^1/_2$ mil. zł. Na naglące zarządzenia przeliminowaną została kwota $24^1/_2$ mil. (z sumy tej $1^1/_2$ mil. na rzecz marynarki), z czego w nadziei uzyskania dodatkowego zatwierdzenia użyto już 16·2 mil. (1·2 mil. na rzecz marynarki). Rząd żąda więc zatwierdzenia powyższych 16·2 mil., upoważnienia do użycia dalszych 8·3 mil. na dalsze konieczne zarządzenia, a wreszcie upoważnienia, aby w razie nieodzownej i naglącej konieczności nadzwyczajne potrzeby wojskowe aż do kwoty 28 mil. mógł pokryć.

Wiedeń 1 marca. Wylosowano następujące serje losów z roku 1864: serje 106. 293, 327, 656, 676, 870, 1.098, 1.150, 1.243, 1.374, 1.583. 1.768, 1.800, 1.858, 1.919, 2.181, 2.209, 2.546, 2.718, 2.775, 2.858, 3.036, 3.140, 3.187, 3.391, 3.603, 3.939. Główna wygrana serja 1.800 nr. 46; druga wygrana serja 656 nr. 97; trzecia wygrana serja 1.858 nr. 70; po 5.000 zł. wygrały ser. 2.209 nr. 77 i ser. 1.374 nr. 100; po 2.000 zł. wygrały ser. 1.919 nr. 26 i ser. 1.919 nr. 69; po 1.000 zł. wygrały ser. 327 nr. 96, ser. 2.181 nr. 88 i ser. 106 nr. 3.

(Otrzymane dzisiaj).

Peszt 2 marca. Posiedzenie Sejmu węgierskiego. Sejm przyjął 219 głosami przeciw 104 budżet na rok 1887 z deficytem 22,024.794 złr.

Austrjacka delegacja uchwaliła jednogłośnie nagłość przedłożenia kredytowego i bez debaty przekazała je komisji budżetowej. Po zamknięciu posiedzenia plenarnego zebrała się zaraz komisja budżetowa wybierając Mattusza sprawozdawcą przedłożenia kredytowego.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się jutro rano, celem wysłuchania referatu.

Na posiedzeniu delegacji węgierskiej wniósł Kallay przedłożenie kredytowe, które przekazano zjednoczonym czterem komisjom, które nad przedłożeniem rozpoczną obrady jutro w południe.

Sofja 1 marca ($^1/_2$8 wieczorem). W rozmaitych departamentach naddunajskich proklamowano stan oblężenia.

Agent bułgarskiej regencji Czernow został z Bukaresztu odwołany. Zastąpiono go Teodorowem.

Sofja 2 marca. Przybyli tu Riza bej i Grekow.

Berlin 2 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając wynik wyborów do parlamentu w Alzacji i Lotaryngji, powiada, że tameczna ludność wybrała samych protestujących jedynie z obawy przed zemstą Francuzów w razie wojny.

Bordeaux 2 marca. Parowiec „Valparaiso“ który odpłynął do Brazylji rozbił się nieopodal Vigo. Pasażerowie i załoga ocalała; pocztę uratowano.

St. Etienne 2 marca. W szachcie Chatelus nastąpiła eksplozja gazów piorunujących. Z 90 robotników umknęło 20, a 10 wydobyto, między nimi 2 trupy, 6 ciężko rannych, resztę uważają jako zgubionych.

Bruksela 2 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów miał mowę Frère-Orban, przywódzca liberałów, w której starał się udowodnić, że Belgja nie potrzebuje fortyfikować brzegów Mozeli.

Lubeka 2 marca. Przy ściślejszych wyborach do parlamentu wyszedł z urny narodowo-liberalny. Kandydat socjalnych demokratów upadł.

Londyn 2 marca. Posiedzenie Izby gmin. Howell wnosi, aby wytoczono śledztwo w sprawie podniesionego przeciwko radzie municypalnej londyńskiej oskarżenia, jakby władza szafowała w niedozwolony sposób publicznym majątkiem celem wpływania na uchwały Izby gmin co do reformy londyńskiej rady municypalnej. Smith przyrzekł wdrożyć śledztwo, skoro oskarżenie okaże się dostatecznie uzasadnionem. Rząd rozważył sprawę i jutro przez usta mówcy wyda swą decyzję.

Paryż 3 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. — Goblet żąda kredytu w wysokości 1 miljona na ofiary trzęsienia ziemi. Cuneo chce wnieść interpelację w sprawie zajść na Korsyce. Goblet czyni uwagę, iż nie ma w tem nic pilnego, bo bandę już rozpędzono i prosi o odroczenie obrad do następnego poniedziałku, co też Izba uchwala.

Rzym 2 marca. Wedle depeszy nadeszłej z Masawy, przybył Salimbeni z Asmary z nowem pismem od Ras-Alluli.

Z zbożowych targów

2 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 - 8 90	8 30 - 8 80	8 20 - 8 65	8 60 - 9 10
Żyto	5.90 6 2[illegible]	[illegible].85 6.15	[illegible].75 6 10	6.— - 6.40
Jęczmień	5.— 7.—	5.— 7 —	4 90 7.—	5 50 - 7 30
Owies	5.— - 5 70	5 — 5.50	5.— - 5 50	5.— - 5 85
Groch	5.75 9 —	5 50 8 50	5.50 8 2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 60	5.— - [illegible]0 —	5.— - 5 70	5 50 - 6 —
Rzepak	9 — .—	9 — .—	9 — 9 —	9.— .—
Lnianka	— .—	—	— —	— —
Konic. czer.	40 - 51	40 - 50 —	40 - 46	40.— 50 —
Konic. biała.	40 - 60	40.— 48 —	37.— 50 —	40 - 55 —
Konic. szwed.	35 — 60 —	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 2 marca. Pszenica od 9·35 do 9·45. Żyto od 7·12 do 7·21 Okowita 26·25 do 27·25. — **Berlin** 2 marca. Pszenica 163·75 do 164·50. Żyto 129 — do 130·—. Okowita 37·75 do 40·50. **Peszt** 2. marca Pszenica 8·90 do 8·95 Żyto 6·71 do 6·75 Okowita 25·25 do 25·50

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 2 marca. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78·50 Renta wspólna srebrna 80·05 Renta 4% złota 108·75. Renta 5% papierowa 96·75. Akcje banku austro-węgierskiego 853 zł. Akcje austrjackie kredytowe 273·20. Funty szterlingi 126·15. Napoleondory 10·13—. Marki niemieckie 62·72.1/2

Lwów. Z Izby handlowej, 2 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197	—	201	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214	50	218	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	290	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	98	50	99	50
„ „ „ 5 „ prem.	100	50	102	—
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	97	—	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4 1/2 „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	47	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	—	41	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6·02	
Dukat cesarski	5·95		6·07	
Napoleondor	10·07		10·17	
Półimperjał rosyjski	10·41		10·54	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·14—		1·16—	
100 marek niemieckich	62.20		63.10	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.05	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

2)

TUR WALCA.

NOWELA

Ludwika Halévy'ego.

— —

(Ciąg dalszy).

— Widzę...

— To znaczyło, że on przypomina sobie swoje słowa.

— W istocie... pamiętam.

— Ah! Ale ty nietylko to powiedziałeś. To jeszcze nic — droga ciociu — w porównaniu z czemś innem, co także wtedy z jego ust wyszło... Proszę zgadnąć, jaki też główny motyw podniósł Gontran, aby uzasadnić swą niechęć do małżeństwa ze mną? Oto powiedział Robertowi, że owego wieczoru widział mnie po raz pierwszy dekoltowaną... i że jestem dlań za chuda! Tak, za chuda!.. Wieczorem tego dnia, gdy mi Gabrjela słowa Gontrana powtórzyła, popatrzywszy w zwierciedle na moje obnażone biedne plecki, nie mogłam się oprzeć strasznej żałości... Z oczu mych trysnął niepowstrzymany łez strumień... Nagle nadchodzi mama... Stałam przed zwierciadłem sama, rozebrana, z rozpuszczonemi włosami... — „Mój aniołku, mój biedny aniołku, co ci się stało?“ pyta mnie mama, tuląc do serca. Zrazu łkanie nie dozwoliło mi dać żadnej odpowiedzi. „Moje dziecię, chcę wszystko wiedzieć.“ Naprożno siliłam się na dobycie głosu; łzy omal że mnie nie udusiły. „Mój skarbie, wprawiasz mnie w śmiertelną trwogę..,“ — Nareszcie po chwili udało mi się zapanować nad krtanią. „Płaczę, rzekłam, szlochając, bo jestem za chuda. Gontran wczoraj wieczór uznał mnie jako zbyt chudą.“ Mama wybuchła na to głośnym śmiechem. Potem powiedziała mi, że mając lat siedmnaście była jeszcze chudsza odemnie i uroczyście zapewniła mnie, że się wypełnię z czasem... I mama powiedziała prawdę... Jestem pełniejsza... Zechciej pan w swej dobroci oświadczyć ciotce, że pod tym względem nie masz powodu do wniesienia żadnej skargi.

— Chętnie składam to oświadczenie, ale pozwolisz mi zauważyć...

— Wcale nie pozwalam... Jestem podniecona... Daj mi się wygadać... Dość czasu będziesz miał potem na złożenie twej deklaracji. Zamierzam przecie przedsięwziąć z tobą jeszcze pewne drobne przesłuchanie.

— A więc słucham...

— Dobrze... Owóż, jak wspomniałam, odbyłam ubiegłej wiosny moję pierwszą kampanję panieńską... Nie wiem, cioteczko, jak było za twoich czasów, ale dzisiaj sytuacja dziewcząt jest bardzo przykra... Pozostajemy zamknięte, izolowane od świata do ośmnastego roku życia... Że ja wystąpiłam w świecie mając lat 17, to był wyjątek, który zawdzięczałam dobroci mej mamy. Inne przeciągają niewolę swych córek jeszcze po za rok 18, aby mogły same dłużej używać świata. Ale mama, to sama dobroć, a zresztą nie będąc zwolenniczką podobnej kozakerji bez wahania przyznawała się do tego, że posiada dorosłą córkę... O, nie wszystkie matki są takie... Znam sama niejednę, która opóźnia oficjalną wystawę dziecięcia, aby bodaj jeszcze o rok przedłużyć sobie wesołe życie... W tym samym czasie, gdy na Longchamps, lub w Chantilly wyścigają się folbluty, opuszczamy także my bogate panny na wydaniu naszę skorupę, aby na balach, które przypadają pomiędzy wielkanocną niedzielą a dniem *du grand prix* odbywać próbne wyścigi przed chętnymi do małżeństwa kawalerami. To dopiero wyścigi! Trzeba się śpieszyć, bo gdy nadejdzie *grand prix*, będzie już zapóźno. Wtedy napowrót chowa się panny, jak lalki do pudełka, oddaje się je guwernerom, tancmistrzom i profesorom, którzy winni uzupełnić ich wykształcenie. Wyprawa wojenna skończona. Znowu trzeba czekać rok cały... Mama powiodła mnie w ubiegłym roku na kilkanaście balów, które wydały mi się bardzo nudne... Bo nie było na nich jego! On nie chciał się żenić.

Zapewniał o tem wszystkich, choć go nie pytano. Powiedział zresztą nawet mnie samej, że się nigdy nie ożeni.

— Uczyniłem to na rozkaz twej matki.

— Nie przeczę! Dowiedziałem się jednak o tem dopiero znacznie później... Matka sądziła, iż takie jego oświadczenie, wybije mi z głowy wszystkie mrzonki.

— Mrzonki!? — zawołała ciotka Ludwika.

— Wybacz ciociu, to wyrażenie jest dziś w modzie i znaczy tyle, co...

— Co...?

— Co... co rodzaj ekscentrycznej, nieokreślonej miłości, która nas nachodzi mimowoli — krótko mówiąc miłości takiej, jaką żywiłam i żywię dla niego.

— Serdeczne dzięki... Nie powiadasz jednak wszystkiego... Nie powiadasz, że twoja matka forytowała Courtalina...

— I miała słuszność!... P. Courtalin ma tysiące cennych zalet, których ty nie posiadasz... których zresztą nigdy nie będziesz posiadał. A przytem za Courtalinem przemawiała jeszcze pewna zasługa: on nie sądził, abym była zbyt chuda i pragnął pojąć mnie za żonę. Pewnego dnia około 4ej z południa przyszła do mego pokoju mama z miną, jakiej nigdy przedtem u niej nie widziałam. „Moje dziecię, rzekła, moje dziecię!“ Nie potrzebowała powiedzieć mi nic więcej nad to; zrozumiałam ją od razu. Przez dwa poprzednie wieczory Courtalin znacząco mi nadskakiwał na zebraniach towarzyskich, a trzeciego dnia w południe przybyła jego matka do mojej matki, z oświadczeniem, i nikt w tym stopniu, co ja, nie podobał się młodemu księciu... Odpowiedziałam, że nie znam nikogo milszego nad, księcia de Courtalin, dodałam jednak, że nie mam się czego spieszyć z małżeństwem. Matka próbowała natchnąć mnie rozumem: nie nie wypada przecież pomijać takiej sposobności... Książę de Courtalin stanowi szczyt marzeń wszystkich matek. Co za nazwisko, jaka sytuacja społeczna, majątek! Gorżko pożałuję kiedyś, iż nie uznałam tych zalet i t. d. i t. d. A ja... ja na te wszystkie słuszne i rozsądne perswazje nie umiałam nic innego uczynić jak... wymienić nazwisko jego... Gontran — albo klasztor... i to klasztor najsroższy... Karmelitanek... w grubej włosienicy... na twardem łożu!...! O, ciociu Ludwiko, popatrz: on słucha tego wszystkiego z miną, z jaką dowiadujemy się o niedorzecznościach!...

— Wszak zabroniłaś mi mówić!

— Prawda... Nie mów; nie masz bowiem dość skromności i pokory. Sądzisz może, iż twoja w tem zasługa, jeśli — przebacz mi Boże — ciebie wybrałam. Mylisz się, przyjacielu! Owszem jest to wynik braku zasług z twej strony...! Pan de Courtalin, to rozumiem, to człowiek zasługi... Od rana do wieczora musiałam zawsze słuchać o jego zasługach, to właśnie uczyniło go niemiłym dla mnie... Bowiem zawsze antypatję czułam do mężów wysoce roztropnych. Był to tak błędny krok, gdy matka, mówiąc mi o owym kandydacie rzekła: „Jestto bardzo wykształcony, poważny, dzielny i dystyngowany mężczyzna, idealny syn i już dla tego zapowiadający się na idealnego małżonka...“ Słysząc matkę mówiącą w ten sposób, zadrżałam. Co do Gontrana jestem spokojna. Nie należy on do mężczyzn przygniatających swą rozwagą... Nie należę do uczonych, a jednak moje niewykształcenie jest w porównaniu z nim — sawanterją! Trzeba bowiem wiedzieć, ile trudów i innych środków to kosztowało, zanim zdołał uzyskać ów nieszczęsny bukalaureat. Trzy razy go spalono!

— Spalono! podchwyciła ciotka.

— To znaczy, nie zdał egzaminu. Słowa, które ciebie ciociu przeraziło, nauczyłam się od niego... W ogóle wszystkie niełądne słowa, które odemnie ciociu usłyszysz, są owocem jego edukacji...

— Doprawdy!

— Wszystkie!... Widzę go dotąd, jak pewnego razu przybywszy, powiedział: „Znowu jestem spalony — po raz trzeci!“... Poczem udał się na prowincję, do miasteczka Donais, aby tam zdać egzamin. Jakoż istotnie w końcu zdał go. Co się tycze pana Courtalina, to jego nigdy nie spalono. Jest on wszystkiem, co w jego wieku, da się osiągnąć: bakalaureatem, magistrem, doktorem praw. A przytem poważny... surowy w słowach, w postawie... Krótko mówiąc, ucieleśniony anachronizm... A co za przyszłość ma przed sobą! Jest już członkiem rady generalnej, wybornym mówcą, którego chętnie się słucha... Za trzy lata zostanie posłem do parlamentu, a potem, jeśli już będziemy mieli rząd, który nasze sfery uznają, — ambasadorem, ministrem i Bóg wie, czem jeszcze! Ty tymczasem mój biedny Gontranie nie będziesz nigdy niczem więcej jak poczciwym, miłym, dobrodusznym mężulkiem, którego do woli będę mogła za nos wodzić...

— Oh, doprawdy?

— Zobaczysz!... Możesz się zresztą tego domyślić na podstawie naszej ośmiodniowej wspólnej przeszłości.

— No, pierwsza ośmiodniówka nie może wchodzić w rachubę.

— Ale że to i nadal się nie zmieni, bądź pewny!... Kocham ciebie zresztą, kocham ciebie a wiesz dla czego? Ponieważ nie jesteś jednym z tych roztropnych ludzi starej daty, ponieważ jesteś postacią dzisiejszą, modną, bardzo modną. Popatrz tylko, cioteczko, na jego ciemnowiśniowy garniturek, na niebieski krawat, perłowe rękawiczki i śpiczaste buciki! On to pierwszy odważył się przed laty trzema wystąpić w takich całkiem spiczastych bucikach. Tego nikt nie zaprzeczy. Prócz tego Gontran wynalazł bardzo piękny kostjum dla grających w Lawn-tennis. Jego namiętnością jest toaleta. Całymi godzinami konferencje z krawcem, bo i moje konferencje z krawczynią nie trwają w regule ani o minutę krócej... Rachunki wyrównywa on bez targu, gdyż wiele zależy mu na tem, aby widzieć mnie elegancką, podziwianą. W zarządzie domowym musi u nas panować elegancja i wdzięk. Ja lubię, on lubi, my będziemy lubili wszystko, co modne. Po trzech, czterech, pięciu tygodniach — sami nie wiemy jeszcze dokładnie, po ilu -- po tym mianowicie czasie, który poświęciliśmy naszej miłości, podążymy do stolicy, gdzie się tak wybornie można bawić... A potem będą o nas wszyscy mówili, wszyscy, droga ciociu... Lecz na czemże przerwałam moje opowiadanie? Doprawdy, że sama nie wiem.

— Ja także, nie!

— Ja także, nie!

— Ah, mam już!... Pani de Courtalin przybyła prosić o moją rękę dla syna, a gdy mi to matka oznajmiła, nie mogłam się powstrzymać od okrzyku: „Raczej do klasztoru, niż za niego. Nie wiem, jaką dała mama odpowiedź pani de Courtalin; dość na tem, że dano mi spokój!.. przynajmniej na chwilę. Po wyścigach *tout le monde* się rozjeżdża. Więc i my wyjechaliśmy na kilka miesięcy do Aix-les-Bains... i tam, przypominasz sobie może, musiałaś wysłuchać zeznań mego zakrwawionego serca. Ach, tak; ty jedna byłaś moim spowiednikiem, ty jedna nie stroiłaś gniewnej miny, gdy mówiłam o miłości do tego niedobrego... (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Pomieszkanie do najęcia Zielone l. 5. 1. piętro, 4 pokoje z przynależytościami. Bliższe tam i Łyczaków l. 3.

PP. Kozłowskich proszę o portret mego przodka, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz, Złoczów.

Handel Faliszewskiego w Przemyślu potrzebuje ucznia do praktyki.

Do siewu owies Kanarek galicyjski poleca w doborowym gatunku Zarząd dóbr Zaszkowice, poczta Gródek, po cenie 6 złr. 20 ct. za 100 kilo wagi z odstawą do kolei Zamówienia uprasza się zadatkować.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa jest do sprzedania „Villa Zacisze“ położona przy zbiegu ulic Gołębiej i Kaleczej z ogrodem, dziedzińcem i osobnym domkiem dla ogrodnika. Składa się z 10 pokoi, kuchni, łazienki i oranżerji. Może być odstąpiona z umeblowaniem i całkowitem urządzeniem.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.